

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Reichman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-
stochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Karety do wynajęcia na kursa.

podezas balów publicznych w salach p. Skibińskiego, stać będą przed wejściem do sali balowej od god. 9 wieczór do końca balu. — Cena za kurs rs. 1 (za kurs uważa się przejazd z domu na bal lub odwrotnie). — Kareta zamówiona przed domem czeka minut 10.

(3—2)

W. Sapiński.

CENY PRZYSTĘPNE.

TRAN LEKARSKI
tak żółty, naturalny, jakoteż biały, na parze oczyszczony
po cenach znacznie niższych.
Oliwy Nicejskie i prowanskie, na flaszki i fun.
Oliwy do palenia i do maszyn tanie.
Ekstrakt i Esencye octowe.
Artykuły gospodarstwa domowego i rolnego.
Potrzeby toaletowe, Artykuły lekarskie,
poleca
Skład Materjałów Aptecznych
J. ŻARSKIEGO
dawnej Gamfa Soczotowskiego i S-ki
w „Petrokowie”.
plac Ekaterynski. (7—7)

TOWAR WYBOROWY.

Powieść Elizy Orzeszkowej
PAN GRABA
Część III.
wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 12-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1—1)

Komisarz sądowy przy zjeździe sędziów pokoju 11-go petrokowskiego okręgu — **Wyszatycki**, zawiadamia, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy czwartek i piątek każdego miesiąca u. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jego kancelaryja, do przyjmowania interesów na powiat nowo-radomski i dla udzielania stronom informacji. (8—2)

Wszelkie Bakalije świeże, Owoce Fruits
Glacés, Kasztany, Winogrona, Gruski i Jabłka Tyrolskie, Pierniki, różne Ryby wędzone i marynowane, oraz Pa-
sztyety Strasburskie i Ostrygi, otrzymał

Skład Win i Delikatesów
W. ZALESKIEGO
w „Petrokowie”.

Tenże skład poleca Wina Węgierskie z roku 1880 maślance i wytrawne, na beczki i garnce, zdatne do konserwowania, oraz stare lecznicze wina z r. 1834 i 1866 roku. (0—7)

NABYWSZY ŁAZIENKI

po Brajtbergu przy ulicy Moskiewskiej i **doprowadziwszy takowe do porządku**, mam zaszczyt polecić łaskawym względem Sz. Publiczności. (4—2)
Z szacunkiem **Filipowicz**.

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM

udziela lekcji **języków i historii**. Wiadomość w Redakcyi. (0—7)

Przy ulicy „Petersburskiej”

DWA POKOJE

frontowe na drugim piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi. (0—9)

Nasza niemoc przemysłowa.

Jeszcze przed wojną turecką, rząd wprowadził cło protekcyjne od szyn stalowych; nadto przeznaczył premię 35 kop. od puda tego produktu, wyrobionego z materjałów krajowych; dał wreszcie pozwolenie sprządzania bez cła machin, potrzebnych do założenia odpowiednich fabryk. Widzimy, iż przywileje to bardzo znaczne. Natychmiast też pojawiło się towarzystwo *francuzkie*, które na zgłoszczach dawnej rządowej t. zw. huty bankowej, założyło fabrykę szyn stalowych, która dziś świetnie prosperuje... z krajowców nikt nie skorzystał ze zdarzonej okoliczności!..

W roku 1881, rząd zmieniając taryfę celną, znowu uniemożliwił pewnej ilości fabryk zagranicznych konkurencyję z krajowcami, co spowodowało znaczny napływ przemysłowców w nasze okolice, którzy przybyli, aby korzystając z nowej taryfy, wykończyć półprodukty przysłane z fabryk zagranicznych... my zaś, narzekając na ciężkie czasy, brak kapitału, byliśmy spokojnymi świadkami, jak powstawały i rozwijały się szybko ogromne walcownie żelaza w Królewskiej Hucie, Fridrichshütte hr. Henkla, w hucie bankowej, kiedy budowano przedziałnie Schöna i Dietla, fabrykę rur żelaznych walcowanych Huldeczyńskiego, fabrykę kotłów parowych Fitznera, papiernię Ditricha, hutę szklaną Epsteina z Wrocławia, fabrykę octu drzewnego towarzystwa mogunckiego, tektury smółcowej Northmana, hutę szklaną w Zabkowiecach, fabrykę wosku ziemnego towarzystwa belgijsko-niemieckiego i wiele innych pomniejszych!.. Krajowe siły zdobyły się w owym czasie zaledwie na jedną-jedyną fabrykę odlewów żelaznych, która liczyła na sprzedaż swych wyrobów w nowopowstających fabrykach; lecz te wołały sprowadzać potrzebne odlewy... z sąsiedniego Szlązka, wiedząc, że zwiększone w ten sposób wydatki odbiją na cenie swych wyrobów. Zapewne wchodziła tu w rachunek i większa łatwość kredytu za granicą. W takich więc warunkach jedyna nowopowstała polska fabryka

musiała interes zlikwidować i oddać go w ręce cudzoziemca!..

W ślad za rozwojem tych fabryk, wobec podniesienia cła na węgiel, oraz przy licencji, jaką otrzymały kopalnie węgla na sprządzanie machin potrzebnych z zagranicy — zaczęły się kopalnie szybko rozwijać, a równocześnie z swym rozwojem, zaczęły znajdować się w ręku krajowców szybko przechodzić w ręce cudzoziemców. Okolice Dąbrowy posiada także kopalnie rudy żelaznej, które prawie wszystkie są w posiadaniu cudzoziemców, wraz z majątkami ziemskimi, w których są położone!..

Proces, jaki przechodził w naszym okręgu przemysł fabryczny i kopalniany, powtórzy się prawdopodobnie w bliższej przyszłości z innymi gałęziami przemysłu miejscowego; okręg dąbrowski bowiem jest niewyczerpaną skarbnicą, znajdującą się obecnie, dzięki stosunkom tamtejszym, prawie wyłącznie w obcych rękach. Otwarcie kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej i podniesienie cła na surowiec, otwiera nowe pole przemysłu, a mianowicie przy przerabianiu w wielkich piecach na surowiec, potrzebną jest znaczna ilość koksu.

Ze zwiększeniem się tej fabrykacji — co przy mającym nastąpić ułatwieniu komunikacji niezawodnie nastąpi — zapotrzebowanie tegoż koksu wzrośnie również bardzo znacznie gdyż, w tej produkcji stanowi on najpoważniejszą rubrykę rozchodu. Lecz dotychczas zasilał istniejące fabryki surowca Szląsk swym produktem, i nie zanosił się pod tym względem w bliższej przyszłości na jakąkolwiek zmianę, pomimo, że w okolicach Dąbrowy znajdują się mało jeszcze znane kopalnie węgla, którego gatunek nadaje się w zupełności do wyrobu koksu i dostarczyć może gatunku dorównującego w zupełności szląskiemu, a nawet, jak wykazują poważne próby i doświadczenia, może go w niektórych względach co do dobroci przewyższyć. Właścicielami są polacy, ludzie ożywieni najlepszymi chęciami, lecz nieposiadający odpowiednich kapitałów, aby interes rozwinąć. Starania ich w celu zjednania krajowych kapitałów dla rozwinięcia przedsiębiorstwa były dotychczas bezowocne i — prawdopodobnie spełzną na niczem.

Oto stan przemysłu w części naszego kraju, graniczącej ze Szlązkiem.

(„Dzien. Łódz.”)

Wiadomości Bieżące.

— **Tania kuchnia** rozpoczęła działalność swoją dnia 31 grudnia. Po odbytem nabożeństwie w kościele po-Bernarnyńskim, członkowie Zarządu, oraz grono osób interesujących się instytucją, zebrali się w lokalu taniej kuchni. Dwie czyste izby, stoły obite ceratą, duża i czysta kuchnia, nader miłe zrobiły na zebranych wrażenie.

O godzinie 12 zwiędził zakład p. naczelnik gubernii, w towarzystwie p. wice-gubernatora, prezydenta i policmajstra miasta, a wyraziwszy zadowolenie swe z jego urzędzenia, zarządził zebraniem, że postara się jak najrychlej o zatwierdzenie ustawy Towarzystwa Dobroczynności.

Na pierwszy dzień, w oddzielnej izbie zasiadło do stołu grono żebraków; w innej urzeliśmy z przyjemnością grono urzędników, uczniów gimnazjalnych i rzemieślników. Obiad złożony z wazki kapuśniaku i ogromnej porcji zrazów z kaszą, przyrządzony czysto i smacznie, kosztował 26 groszy. Zupę i jarzynę można brać oddzielnie, po sześć groszy porcja. Marki 1, 2 i 5 — groszowe nabywać można codziennie w lokalu taniej kuchni. Raz też jeszcze gorąco zachęcamy nasze panie, aby jałmużnę, dawaną dotąd w gotówce, zechciały bezwarunkowo zamienić na marki: z jednej strony wpłynie to na utrwalenie instytucji, z drugiej zaś usunie demoralizujący wpływ dawania jałmużny, bo — powtamy — prawdziwie tylko głodny i ubogi podąży po ową markę.

— **Rozdział 100 rubli** pomiędzy najwierniejsze służące. — W roku ubiegłym 1884, w dniu 4-m grudnia pzeznaczone na nagrodę sług rs. sto zostały rozdzielone pomiędzy cztery służące: po rs. 30 otrzymały Mordalewska Jadwiga lat 71 i Rojek Wiktorija lat 54 — pierwsza od p. Ciesielskiego szewca, druga od pani Witkowskiej. Po rs. 20 otrzymały: Przeszkodzińska Julijanna lat 70, od pani Ostrowskiej i Wrońska Barbara lat 36, od panny Zabiczowskiej. — Mordalewska pozostaje w miejscu 22¹/₃ lat, Rojek 22 lata, Przeszkodzińska — lat 15 w Piotrkowie (z górną 30, za Piotrkowem) u tejże samej osoby; Wrońska 15 lat na miejscu w Piotrkowie (za Piotrkowem lat 11). Pod uwagę biorą się, stosownie do życzenia ofiarodawcy, tylko lata w tutejszem mieście na jednym miejscu przebyte.

— **W miejsce noworocznych powinszowań** złożyli: Józef Gampf rs. 10 dla straży ogniowej ochotniczej, — Hipolit i Maryja Giegużyńscy rs. 3 na tanią kuchnię miejscową, — Korneli Romoeki rs. 3 na straż ogniową i tanią kuchnię, — Emil Wolski rs. 3 na straż ogniową, — Kazimierz Ebert rs. 2 dla niezamożnego ucznia, — Jarnuskiewicz rs. 3 na biednych i straż ogniową, — Skurzański rs. 1 na tanią kuchnię, — Pelagija Karśnicka rs. 1 na straż ogniową, —

W. Dudziński rs. 2 na biednych uczniach, — Ryszard Toczycki rs. 1 dla najbiedniejszych, — Jakób Popowski rs. 1 dla najbiedniejszych, — i Maurycy Krotowski rs. 2 na straż ogniową.

— **Ruda Nadzorca** straży ogniowej ochotniczej w Nowo-Radomsku, ma honor padać do wiadomości, że: w zamian rozsyłania powinszowań noworocznych złożył na rzecz straży ogniowej ochotniczej w Nowo-Radomsku następujące składki:

Bezpółow Piotr, Krotkow Józef po rs. 1, — D-r Kulski, Soczowski Kaz., Jurkowski Ludost. po 3 rs. — Förster Bernard 5 rs. — Sienniaki Wład., Swidziński Ludw., Jurkowski Józef, Helezyński S., Skrodzki J., Mikalski Wiac., Biedrzycki Lud., Otoki Wład. po 1 rs. — Mikulska Leokadyja, Nowacki Mikołaj, Nowakowski Stan., L. Grabowski po kop. 50, — Zarzecki Stan., P. Wünsche, Daniel Böhm, Abr. Böhm, A. Epstein po 1 rs., — Jan Józef Kohn, S. Ruziewicz po 3 rs., — Kopecki Feliks, L. Besterman, Rosenbaum, M. Fajerman, Teod. Wtorkiewicz, Klamborowski Józ., Szperling Jan po 1 rs., — H. Förster 50 k., — Kurtusz 30 k., — Bulikowski Fr. 40 k., — Winer Ignacy 50 k. Królikiewicz, Landau, Hasenberg, N. Zaleman, A. Szwarz, po 50 k. — Razem rs. 48 kop. 20. *Rs. czterdzieści ośm kopiejek dwadzieścia.*

Przydujący K. Soczowski.

— **Teatr amatorski.** Organizować się ma trzecie amatorskie przedstawienie, co jest naszym zdaniem daleko pożądane od powtarzania sztuk granych na ostatnim, jak pierwotnie zamierzano. Dobrze jest czasami złożyć spektakl amatorski ze sztuk już granych, ale dawniej; przeciwnie takiemu „wznawianiu” nie byśmy nie mieli.

— **W teatrze** dawano w niedzielę zeszłą melodramat „Zburzenie Jeruzolimy”, w czwartek d. 1 b. m. quodlibet złożony z następujących komedji: „On nie jest zazdrośny” z niemieckiego, „Dwie teściowe” z francuskiego, i „Werbel domowy.” W antrakcie pani Brzechfa-Nowakowska śpiewała walc L'Estasi. — Towarzystwo zostało w tych dniach wzmocnione przybyciem kilku osób z innych towarzystw.

— **Przy dr. żelaznej** na oddziale lekarskim III-m w roku bieżącym zgłosiło się o pomoc 3121 osób, porad powtarzanych udzielono 718, razem czynności od-

byto 3839. Pomiedzy zgłaszającymi się zanotowano 1494 mężcz. 731 kob. i 896 dzieci. Zmarłych odnotowano 30, z tych w *dzieciwiecu* wypadkach powodem śmierci były suchoty, u siedmiorga błonica i skarlatyna, 3-je zmarło na krup, 4-ro na żołądkowo-kiszkowe cierpienia. Ze zmarłych: na wiek dziecięcy przypada 20-ro, po roku sześćdziesiątym 4-ro.

Lekarstw kosztem Dyrekcyi wydano z ambulatorjum według 3561 przepisów (recept). Wzrok zbadano u 403 osób, z tych 3, po powtórnej rewizyi, z powodu bardzo słabego wzroku, od obsługi parowozów zostało usuniętych. Rozmaitych świadectw z powodu chorób wydano, — nie licząc powtarzanych dla tejże samej osoby — 585.

W tymże roku miały trzy wypadki miejsc przejechania przez pociąg i jeden bez żadnych złych następstw cięższego nieco skaleczenia się przez własną nieostrość.

Tegoroczny przyrost zgłaszających się o parady w porównaniu z rokiem zeszłym, wyniósł 450 osób.

— **Falszywą wiadomością** podaną przez któryś z kuryjerów warszawskich, i powtórzoną przez wszystkie niemal gazety, o rozbiciu poczty jakoby pomiędzy Sulejowem i Piotrkowem, czytelnicy nasi zapewne już sobie sprostowali, odczytawszy odpowiednią o tem wiadomości w zeszłym numerze naszego pisma; tam wskazaliśmy właściwe miejsce wypadku, sposób okradzenia furgonu, oraz ilość zabranych pieniędzy. Okradzenie owo żadnego też a żadnego nie ma związku z napadem na plebanję w Witowie; pierwszy fakt miał miejsce na drodze pod Częstochową, a drugi pod Piotrkowem!

— **Dła użytku dłużników,** podajemy tu treść nader ciekawej sprawy, świeżo rozpatrywanej w jednym z sądów zjazdowych, a będącej próbką stosunków lichwiarskich. Stroną skarżącą była pani S. emerytka, pobierająca rocznie pięćdziesiąt rubli pensyi, która od 7 lat miała książeczkę emerytalną w rękach lichwiarki H. i najwyżej od niej odbierała 20 rubli rocznie, bo większa połowa emerytury szła na rzecz niesplacającego się nigdy kilkudziesięciu-rublowego długu i procentów od niego. Nie widząc innego wyjścia ze swego ciężkiego położenia, sądownie wezwwała H. o zwrot książeczki emerytalnej; ta zaś wystąpiła z wzajemną akcją o zapłatę należności, utrzymując, że książeczka była jej

Drzemka w Zaspalowie

HUMORESKA
Janusza Bończy.

Tak mi się pewnego razu życie sprzykrzyło, że chciałem już sobie w łeb wypalić. Ponieważ jednak nie miałem wtedy jeszcze żony, a właściwie mówiąc, moja żona jeszcze mnie nie miała, koledy zaś szkolni gonili gdzieś po świecie wiatronogic szczęście, i nie mogłem się spodziewać nekrologu w żadnym kuryjerku: zaniechałem więc wkrótce zamiaru samobójstwa. A szkoda! byłaby to może jedyna moja zasługa, warta uwiecznienia jej drukiem. — Drugą przyczyną wybaczenia mi od śmierci, stała się niesłowność wielkiego mego przyjaciela, Dolcia, który podjąwszy się sprowadzić mi z zagranicy prawdziwy *British-Bull-Dog* z możliwą ilością naboju, tak się w Katowicach zakochał w jakiejs Niemce, iż z radości nie tylko się tam upił różowym jakimś likierem, ale całkiem rewolweru kupić zapomniał, i niewytrzeźwiał, aż na mojem kawalerskim łóżku.

Musiałem więc żyć, pomimo, że formalnie dobijały mnie już listy moich ośmiu ciotek, pięciu wujaszków i kilku szwagrów, a

nawet trzech, niedoszłych chwala Bogu, teściowych. Cała ta wrzaskliwa rzesza, o-prócz zwykłych moralów, atakowała mnie wyrzutami, że chociaż wasy mi się już sypia, nie mam dotąd „żadnego stanowiska,” a raczej — mówiac językiem najokrutniejszej z kobiet, pani Eufrozyny Szwargotulskiej — niema „żadnej w świecie pozycyi,” a jedy-naczka jej Lola, wyjść za mnie nie może.

Bogiem a prawdą, miałem ja stanowisko w miasteczku Zaspalowie, i to stanowisko, którego mi zazdrościł nawet sam pan sekretarz z magistratu: posiadałem mianowicie kilkaset rubli gotówki, przygotowanej na... „protekcję do kolei żelaznej,” gdzie mi jeden pan obiecał wyrobić posadę inżyniera.

— Bo to u nas — powtarzał on — *sic fata tulerunt...*

Istotnie, *sic fata* trzymały mnie w Zaspalowie! W każdym razie czas mi schodził na niczem, a właściwie na przejadaniu gotówki z panem Oblykalskim, moim protektorem; on zaś, pomimo prawdziwie telegrafistowskiego apetytu i wymowy, nie działał bynajmniej z szybkością telegrafu. Postanowiłem też, podczas najbliższej jego u mnie wizyty, przywitać go i pożegnać mową w własnym jego stylu; ale cóż — kiedy posiadał on wchę prawdziwie wyżli i nigdy nie dał się zbić z tropu.

* * *

Położenie takie nie do pozazdroszczenia, trwało już dość długo, gdy pewnego razu, po kawalerskim podwieczorku, w chwili głębokiego nad losem swym rozmyślenia — zasnąłem.

Wtem wpada do mnie Oblykalski i krzyczy od progu:

— Masz stanowisko!

Rozpromieniona twarz jego, kazała mi wierzyć, że pierwszy ten raz w życiu, dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności, zmuszony był powiedzieć szczerą prawdę.

Odetchnąłem.

— Tak! masz stanowisko! zostajesz „rado-kochany” naczelnikiem! — i upadł zmęczony na krzesło.

Przywróciłem mu jednak równowagę sił propozycją spożycia ze mną kolacyjki, i wyszliśmy do najpierwszego handlu win, położyć kamień węgielny pod budowę tego świętego obrotu interesów. Tam też czekało na mnie kilku „tschoków” miejscowych, którzy tym razem z zupełnie innym uśmiechem powitali moją osobę. Poczciwie chłopaki! Serca ich były pełne wszelkich zalet; głowy zaś... no, jak zwykle głowe.

Nim zdołałem ochłodzić siebie i resztę towarzyszy węgierskiem, dowiedziałem się,

dana w zastaw na pewność wypłaty. Sędzia pokoju nie podzielił przecież zapatrywaną pozwaną—uznał, że książeczka była pozostawiona pozwanej tylko w charakterze plenipotencji do odbioru emerytury, i przypuszczając takie upoważnienie, nakazał zwrot natychmiastowy tejże książeczki. Niezależnie od tego, na mocy dowodów poskładanych przez H., pani S. została skazana na zapłacenie trzydziestu kilku rubli w formie prostego długu. Suma ta przecież znakomicie od razu się zmniejszyła, gdyż powódce zasądzono od pozwanej 15 rubli kosztów sądowych.

Od takiego wyroku, będącego nauką dla lichwiarzy, kapitalistka H. apelowała do zyjazdu. Apelacja jej przecież pozostała bez skutku, i tylko suma kosztów o parę rubli urosła, na wielką pociechę wszystkich emerytów, będących w ręku lichwiarzy.

— **Kradzież papierów sądowych**—mówi „Gaz. Sądowa”—wraz z teką wśród drogi, to wypadek zaiste ciekawy. Wydarzył się takowy komornikowi panu S. w drodze z Łasku do Łodzi porą nocną. Pan S., wracając późno bryczką odkrytą, widocznie zdrzemnął się w drodze i nachylił ku przodowi. Z okoliczności tej skorzystali złodzieje: jeden z nich ucepil się w tyle i wyrzucił teki, pomyślnie w tyle siedzenia a drugi je zbierał. Kradzież spostrzeżono dopiero po przybyciu do Łodzi. Zarządzoł poszukiwania i znaleziono część papierów w okolicy Pabjanie, pomiędzy krzakami, a drugą część, tekę i księgi nadpalone, odebrano w urzędzie powiatowym w Łasku. Złożył je tam wójt z Pabjanie, który, dostrzegłszy ogień na szosie, udał się na miejsce i znalazł niedopalone księgi i papiery sądowe. W chwili przybycia widział wójt, jak od ognia uciekło dwóch ludzi, którzy właśnie byli sprawcami kradzieży. Rzemieszki polowali widocznie na pieniądze, a przekonawszy się, że w tekach, oprócz zapisanych papierów, nie niema, zli, że im się polowanie nie powiodło, spalili papiery na szosie.

— **Co do Towarzystwa kredytowego** miejskiego, mieszkańcy Radomia w zasadzie zgodzili się na założenie tej instytucji; z uwagi jednak, że Towarzystwo dla jednego miasta Radomia utworzone nie mogłoby listom zastawnym zapewnić odpowiedniego kursu, wybrano dziewięciu obywateli, aby czyniąc stosowne kroki ce-

lem założenia Towarzystwa kredytowego dla miasta Radomia, porozumieli się z innymi miastami co do wspólnego wszystkich miast gubernijalnych poręczenia za pewność i bezpieczeństwo Listów Zastawnych.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne, że w tym samym duchu wypadła narada i obywateli Piotrkowa.

— **Kupiectwo łódzkie** złożyło miejscowemu oddziałowi Towarzystwa popierania przemysłu i handlu memoriał, w którym oświadcza się, za zachowaniem linii wąsko-torowej od Łodzi do Kuluszek, dowodząc, że po takim torze przybywać musi do Łodzi węgiel z kopalni Dąbrowskich i bawelna zagraniczna—gdy ułożenie jedynego szerokiego toru, w miejsce dziś egzystującej drogi, odcięłoby Łódź od Warszawy i zmusiłoby transporty towaru zagranicznego do kosztownych przeladowań, a węgiel do odbywania drogi na Kielce Bzin, dłuższej blisko o 100 kilometrów.

— **W Częstochowie** powstanie podobno fabryka fornirów, której założycielem jest jeden z okolicznych obywateli. Gmach tej obszernej fabryki jest już na ukończeniu.

— **Otwarcie regularnego ruchu** na drodze Iwangrodzko-Dąbrowskiej nastąpi z dniem 13 stycznia roku bieżącego. W centralnym zarządzie w Warszawie panują gorączkowe zajęcia, w celu przygotowawia wszystkim na oznaczony termin. Nominacje na wszystkie posady już rozdane zostały, z terminem stawienia się na miejscu i objęcia służby dnia 27 z. m. Na pospiesznej maszynie drukarskiej, sprowadzonej z zagranicy, przygotowują się bilety pasażerskie, faktury, kwitaryjuszki i inne druki. W tych dniach komisja z łona zarządu centralnego wysłana, dodatkowy odbywała przegląd majątku kolejowego. Tymczasowo kursujące pociągi służbowo-pasażerskie, pomiędzy Iwangrodem i Dąbrową, z nieklamną radością powitane zostały przez mieszkańców gub. radomskiej i kieleckiej. Na stacjach setki osób oczekuje nadejścia pociągów.

— **Droga Iwangrodzka** urządźć zamierza na przyszłe lato specjalne pociągi spacerowe do Ojcowa i piękniejszych okolic w kieleckiem i sandomierskiem. Wiadę ta jest nader pożądana dla wszystkich pragnących przedewszystkiem poznać piękne okolice własnego kraju, zanim przyjdzie kolej na

poznanie obcych. Uniwersytecka młódź nasza niezawodnie też nieomieszka w porze wakacyjnej korzystać z powyższej sposobności.

— **Kartki pocztowe.** Z otwarciem nowej drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej, do czasu wykończenia oddziału tejże drogi Opoczno—Tomaszów, dla osób chcących się udać z kieleckiego, sandomierskiego i innych okolic do Piotrkowa, Łodzi, Częstochowy, Kalisza, Warszawy i t. d. kursować będą kartki pocztowe każdodziennie z Opoczna do Piotrkowa i z powrotem.

— **Zwracamy uwagę** naszych czytelników na wstępny artykuł w dodatku miesięcznym do „Przeglądu Tygodniowego” za grudzień r. 1884 p. t: „Napoleon III i dwór jego,” w którym zdradzieckie, tradycyjne postępowanie pruskiego mężów stanu występuje jasno jak na dłoni. Przedstawione są tam również zabiegi Cavoura, podjęte w celu zjednoczenia Włoch—i Bismarcka w celu zjednoczenia Niemiec.

— **Portret**, oleodruk, księdza *Piotra Skargi*, bardzo pięknie wykonany, jako premijum otrzymali prenumeratorowie „Biesiady Literackiej.” W poprzednich latach redakcja Biesiady przeznaczyła dla prenumeratorów portrety: Mickiewicza, Sobieskiego i Kościuszki.

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 27 listopada do 5 grudnia było pożarów: z podpalenia 4, przez nieostrożność 2, z przyczyn niewiadomych 3. Wypadków nagłej śmierci 3; znaleziono 1 martwe zwłoki.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się prospekt „Dziennika Łódzkiego.”

— **Listy od Redakcyi.**

— **Do Wszystkich.** Prosimy uprzejmie o nieprzysyłanie nam (w zamian drobnych) marek starego stempla, które z dniem 1/13 b. m., żadnej nie mają już wartości.

— **Panu L. Witelius w Warszawie.** Korespondencji z Warszawy umyślnie nie zamieszczaćmy; zastępuje takowe na prowincyi rozpowszechnione czytelnictwo gazet warszawskich.

— **Panu X. X. w Piotrkowie.** Na wystawę powszechną gazet i dzienników, organizowaną przez p. Czarnowskiego w Nicei, pism polskich przybyło 125, p. Czarnowski woła o więcej. Redakcja „Tygodnia” posłała tam 5 ostatnich numerów z r. ubiegłego.

że zostałem wybrany, dzięki protekcji Oblykalskiego... naczelnikiem drugiego oddziału straży ogniowej ochotniczej w Zaspawielu!

Tak; mam więc już stanowisko i to stanowisko honorowe, którego oznaką—kask i mundur!

Inauguracja godności tej odbyła się przyzwyczajenie... co się nazywa. Ach! gdybyście państwo widzieli, jak te „honorowe” smoki piją!.. istna fabryka pomp i—beczek dziurawych!

Instalacja moja i inauguracja kolacyjka minęły szybko... Sprawdziłem listę swoich dwudziestu podkomendnych, odebrałem sikawkę i kilka obręczy z klepkami, z których miałem stworzyć beczi i—na tem koniec. Odtąd zacząłem być czynny, jak mój przyjaciel Furfurski, sekwestator miejscowy; latałem z rozmaitemi interesami do blacharzy, mosiężników, kowali, krawców i szewców, i pamiętam, że niejaki pan Zamzownicki, majster od rękawiczek, za jedną parę „rycerskich” wziął odemnie, jako od „pana naczelnika” złotych polskich 37 i groszy 21.

Gdzie odtąd nie wpadniesz—wszędzie „kolego!” A każdy wina, a każdy sciska za rękę, a każdy łyka po kilka kufi piwa, do którego musiałem się w końcu przyzwyczaić tak, jak mój Furfurski do czarnej kawy,

której niepoliczoną moc filizanek co jarmark wypijał, *in gratiam* względów i pobłażliwości urzędowej dla okolicznej szlachty.

Niecierpliwiło mnie tylko to, że pożaru jak nie widać, tak nie widać. Gotowe i porępowane beczi, pełne wody, wyczekiwały tylko okazji.

Tymczasem zauważyłem że gdy był dyżurnym ze swoim oddziałem w teatrze, młode panny więcej zwracały swe lornetki na moje „inexprimable” i kask świecący, niż na dwóch Ajaksów i Kalchasa grających w księci na scenie. Dopiero gdy Parys zaczął śpiewać z piękną małżonką Menelaja:

Ach to marzenie, to sen, złudzenie,
To tylko jest miłości sen...

Lornetki skierowały się chwilowo na inne bohaterskie piersi. De gustibus non est disputandum; nie miałem też o to do żadnej z nich pretensyi.

Wkrótce potem, otrzymałem polecenie od głównego naczelnika, by na dzień sobotni stawić się w sali miejscowej resursy w pełnej formie, dla przyjęcia udziału w składkowym obiedzie, wydawanym z powodu... odjazdu pana sędziego pokoju!

— Ależ, panie naczelniku, ja go nie znam ani wiem o jego zastępach! Czy był on przynajmniej kiedy członkiem czynnym?

— Nie, ale przy obiedzie, jak się upije, z pewnością złoży trzy ruble... jako honorowy!

— A po ileż składka na obiad?

— Po pięć rubli.

— No, to niech każdy z oddziałowych naczelników złoży do kasy towarzystwa trzy ruble i na obiad nie pójdzie, a straż zyska dziesięć razy więcej.

— Wiem ja panie... ale widzisz pan... człowiek zje obiad... a i wina dobrego chłapnie...

— No! jeśli tylko o „chłapnięcie” chodzi...

— Panie—rzekł surowo—tak zostało postanowieniem i basta!

— Nie,—ośmieliłem się zaprzeczyć—jeszcze nie basta, ale przy takiej metodzie postępowania, może być basta.

— Powiedziałem—i skończono! Zresztą powiem panu nieoficjalnie: dla przykładu trzeba—inaczej nikt trzyrublowej składki nie złoży.

Tu otworzyły się drzwi i wszedł jeden z członków honorowych, „szczelnie” wygolony właściciel dwóch kamienie; z rozmowy jego dowiedziałem się, że ponieważ roczną trzyrublową składkę już zapłacił w czterech ratach, ma więc prawo głosować; jakoż daje głos, by obiad składkowy doszedł do skutku.

Ha! trudno przeciw wodzie płynąć.

— **Ważne udogodnienie.** Główny zarząd poczt i telegrafów, postanowił, aby stacje pocztowe, istniejące w miejscowościach, gdzie niema stacji telegraficznych, przyjmowały depesze dla wysłania takowych pocztą lub sztafetą do najbliższej stacji telegraficznej. Stacja telegraficzna obowiązana jest zaraz otrzymane w ten sposób telegramy przesyłać dalej podług wskazanego adresu. Stacja pocztowa, przyjmująca depeszę, oprócz marki siedmiu-kopiejkowej, należnej za przesyłkę depeszy pocztą, pobierać będzie opłatę, podług obecnie obowiązującej taksy telegraficznej. Gdyby depesza adresowaną była po za linię telegrafów, t. j. do miejsca, gdzie istnieje tylko stacja pocztowa—to najbliższa tej miejscowości stacja telegraficzna otrzymawszy depeszę, wysyła takowa dalej przez pocztę, nie pobierając powtórnej 7-mio kopiejkowej marki, chociażby depesza depesza adresowana była poste-restante i była oddana poczcie do przechowiania.

Rozporządzenie to jest zapowiedzią blizkiego już połączenia urzędów pocztowych i telegraficznych, w jedną instytucyję niepodzielną.

— **Krupczatka krajowa.** „Kores. Płocki” dowiadyuje się, że młyn parowy w Karczewie wyrabia mąkę „krupczatka” zwana, z temiż samemi zaletami co i krupczatka rosyjska, chociaż koloru białego, nie zaś złotawego, jak ta ostatnia. Do wyrobu tego właściciel młyna miał sprowadzić z Cesarstwa stosowne przyrządy; nie wiemy jednak, czy zachodziła potrzeba sprowadzenia właściwego do tej produkcji technika. Zaznaczamy fakt na dowód, że przemysł nasz może się rozwijać, ale potrzeba na to nietylko zaradności i przedsiębiorczości, lecz głównie znajomości przedmiotu.

— **Pewne zmiany** zajęć mają w kierunku linii stanowiących przedłużenie drogi Iwangrodzko-Dąbrowskiej, dla połączenia z kolejami austriackimi i pruskimi.

Uzyskana koncesya na budowę dwóch odnog od stacji *Slawkowo* do wsi *Borki*, na granicy austriackiej, i ze stacji *Strzemieszycze* do wsi *Modrzejowa*, na pograniczu pruskim, nie przyjdą do skutku, a raczej zmienia pierwotnie określony kierunek, skutkiem opanowania ministerjum finansów, które nie zgodziło się na tworzenie dwóch nowych komor celnych, wyłącznie dla użytku drogi Dąbrowskiej. Połączenie więc bezpośrednie nastąpi w ten sposób, że linia ze *Slawkowa* przeprowadzona będzie bezpośrednio do stacji *Granica*, drogi warszawsko-wiedeńskiej, a naprzeciwko austriackiej komory *Szczakowa*; kierunek zaś linii ze *Strzemieszycze* przedłużony się jeszcze o wiorst parę dla połączenia ze stacją drogi war.-wied. *Sosnowice*, leżącą wprost komory pruskiej *Katowice*.

Zmiana powyższa wpłynie na powiększenie długości drogi jeszcze o wiorst kilka. Odnośne studia w pierwszych dniach bieżącego miesiąca dopełnione zostały na gruncie przez wysłanych ze strony Towarzystwa inżynierów.

— **Majątek Opatowiec** w pińczowskiem, w pięknem i dogodnym miejscu nad Wisłą położony, dzisiejszy właściciel p. Zeliński, stale zamieszkały w Galicji, wystawił na sprzedaż przez parcelacyję. Czastkowi nabywcy robia już układy i zadatki składają. Cena niezła, od 160 i 180 rs. za morgę, stosunkowo do gatunku ziemi, bez inwentarza i zasiewów.

Wieczorem zebrał się nas cały komplet; obok wielu dygnitarzy miejscowej resursy, było kilkunastu członków czynnych, kilku honorowych, więc kieliszki krążyły gęsto. Najprzeróżniejsze toasty jakie tam wznoszono, zaczęły mnie już w końcu tak bawić, że pomimo pesymistycznego początkowo nastroju wpadłem w niezły humor.

— Cicho! cicho! prosimy o glos—rozległ się nagle okrzyk, — nasz dowcipny „finansista” coś powie!

Po nad poziomem głów siedzących rzędem dygnitarzy, ukazała się wielka, łysa głowa pana Plombiermachera, który prawą ręką wznosił z górą kieliszek. W chwili—słyszałem, jak mucha pod sufitem brzęczała...

— „Chociaż mnie w nosze nie swędzi, niech żyje pan sędzi!”...

Ogólne brawo zagłuszyło brzęk trącanych kieliszków; potem podniósł się drugi, trzeci, a każdy głosił swój toast z okropnem nadużyciem wszystkich prawideł najprostszej loiki. Wreszcie przyszła kolej na mnie.

Kręcąc niemiłosiernie kieliszkiem, układałem improwizacyję, która widocznie w pospiechu nie kleiła mi się wcale... brakowało mi rymu, brakowało i sensu; tymczasem z towarzystwa dolatywały szepty: słuchamy, słuchamy naczelniku!

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg—patrz № 48).

XVI.

Czasy pruskie od 1793—1807 r.

Działalność komisji edukacyjnej, powstałej po I-ym rozbiórce Polski, nie odnosiła się do dzielnic Rzplstej, wcielonych w 1772 r. do Rosyi, Prus i Austrii (*). Po upływie lat prawie 20-tu, w 1793 r. nastąpił II-gi podział Polski pomiędzy Rosyją a Prusami (**). Wskutek tego podziału Piotrków przeszedł pod panowanie pruskie. W kilkanaście miesięcy później, po upadku powstania Kościuski i zdobyciu Warszawy, w r. 1795, i pozostałe dzielnice Rzeczypospolitej utraciły byt swój polityczny i przeszły pod panowanie trzech sprzymierzonych mocarstw (***).

Odtąd, życie umysłowe w każdej z porzobiorowych dzielnic rozwijało się odmiennym torem. Najsmutniejszy pod tym względem obraz przedstawia część Rzplstej oddaną do Austrii. W Galicji, poczynając od r. 1772, rozpoczyna się przeszło pół wieku trwający okres, w przeciągu którego stosowano wszelkie środki celem zniemczenia kraju, za pośrednictwem masami nasyłanych urzędników Niemców i zaprowadzenia wykładów niemieckich we wszystkich szkołach, nie wyłączając uniwersytetu we Lwowie (powstałego w 1817 r.). Daleko systematyczniej sprawę wynarodowienia

(*) W podziale 1772 r. udział Austrii był największy, obejmował on prawy brzeg Wisły po ujście Sanu, dalej linię Frampola, Zamościa, Hrubieszowa do Bugu; stąd linię Zbaraża i rzeczką Podhorzee do Dniestru. Prusacy zajęli Pomorze bez Gdańska, województwo chełmińskie bez Torunia, malborskie i wąpliwa linię, szeroko rozlewającej się, Noteci. Linia Rosyjska szła Dźwiną, do granicy województwa witebskiego i potockiego ku granicy msciszawskiego, skąd do źródeł Dniepru, Dniepru i dawnej demarkacyi traktatu Grzymułtowskiego.

(**) Kraj po drugim podziale pozostały miał na wschód od Rosyji granicę od Dniepru, poniżej Dynaburga, linię na wschód od Smorgoni, na Pińsk, przez Wołyn, w prostym kierunku ku r. Zbruczy prowadzoną; na zachód od Prus linię od Działdowa do ujścia Bzury, stąd z utratą Łowicza, Rawy i Piotrkowa ku Pilicy, Pilicy ku słańskiej granicy z utratą Czestochowy. Toruń i Gdańsk przeszły do Prus.

(***) Kraj między Pilicą, Bugiem i Niemnem otrzymały Prusy, pod nazwą Prus południowych, ze stolicą Warszawą. — Kraków z linię Pilicy, Wisły i Bugu otrzymała Austria. Pozostałe dzielnice przeszły pod panowanie Rosyi. — Patrz: „Historji Polskiej ksiąg dwanaście” przez J. Szujkiego. Warszawa 1880 r.

Wreszcie podniosłem się i odebrzknąłem. Cisza zapanowała zupełna, gdy... nagle usłyszałem dzwienne dzwonki alarmowe!..

— Panowie! w mieście się pali! — i nim zdołałem się uklonić, kilka zdziwionych głosów zapytało:

— Cóż dalej, coż dalej?...

— W mieście się pali — powtórzyłem i wyskokczyłem jak z procy.

Łuna pożaru rozpostarła się już na całym niebie. Bezczek mojego oddziału w szopie nie zastałem—oddział trzeci zabrał je na swój użytek, choć komunizm taki regulaminem był wzbiorzony. Biegnę więc dalej... krzyk, płacz, hałas, rwetes.

— Dwójkami na dach!—ryczę całym gardłem dopadłszy do pożaru; jednocześnie sam rzucam się na drugą stronę; topornicy stoją beczynni.

— Cóż panowie stoicie jak malowani?

— Czekamy na swojego naczelnika, na komendę.

— A więc komenderuję: topornicy na dach!

Wiatr zadął, zasypując iskrami oczy; jakiś topornik spada z dachu; chwytam jego toporek w rękę i rąbię; opanowujemy wreszcie ogień; sikawki leją strumienie wody; zgłiszczą dymią, gdzieniegdzie błyskają jeszcze płomykiem.

nia prowadzili prusacy. Ci ostatni zapelniając urzędy publiczne rodowitemi Niemcami, zaprowadzając język niemiecki, w administracyi i sądownictwie, wszelkich starań dokładali ku powiększeniu kolonizacyi obcokrajowej, która coraz groźniejszą się stawała poczęła dla właścicieli ziemskich polskiego pochodzenia. Nadto rząd pruski szczerze począł się zabierać do reformy wychowania publicznego; wypadki jednak polityczne, jakie wkrótce nastąpiły, pokrzyżowały jego plany i dlatego jedynie szkolnictwo, w tak zwanych „Prusach południowych” rozwijało się z małemi zmianami podług dawnej modły, a nawet pozwolono na założenie Liceum i słynnego „Towarzystwa Przyjaciół Nauk” w Warszawie.

Najmniej stosunkowo zmian doznały sprawy edukacyjne w dzielnicach do Rosyi przyłączonych. Jeszcze w r. 1797, książę Repnin, utrzymawszy księdza Poczobuta na rektorstwie szkoły głównej litewskiej, uzyskał sankcyję, potwierdzającą wszelkie prawa tejsze szkoły „akademiją wileńską” nazwanej. Lekcye wykładano tam po łacinie „aty nauk nie pospolicitować.” Cokolwiek później, dnia 8 września 1802 r. wydanym został w Cesarstwie pamiętny ukaz o reformie wychowania publicznego.

Następnym zaś ukazem z 24 stycznia 1803 r. zaprowadzono reorganizacyję szkół i ustanowiono kuratorów dla okręgów naukowych, na jakie Rosyja podzieloną została. Sier oświaty całego państwa powierzony został Piotrowi hr. Zawadowskiemu, mężowi najszlachetniejszych zasad i gorącej chęci słuzenia sprawie reform w wychowaniu. Stosunki zażyłości między ks. Adamem Czartoryskim, a pierwszym ministrem oświaty w Cesarstwie, odbiły się na losach edukacyi publicznej w guberniach północno i południowo zachodnich. Dnia 4 kwietnia 1804 r. ogłoszoną została ustawa uniwersytetu wileńskiego i szkół pod nadzorem tegoż zostających. Książę Adam Czartoryski został kuratorem; Tadeusz Czacki wizytatorem szkół w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Powołano Hugona Kollbataja w ważnej sprawie odrodzenia oświaty. W trakcie tych reform Tadeusz Czacki rozwijał niezatrudzoną działalność na Wołyniu, gdzie za jego staraniem powstało gimnazjum w Krzemieniu, ktoreby z czasem na mały uniwersytet (parva universitas) przekształcone być mogło. Gimnazjum składało się z 4-ch jednorocznych klas dla dzieci i 3-ch dwuletnich kursów dla młodzieży.

W ową to chwilę „drynda” przywozi nankoniec innych „naczelników” w stanie... półsennym.

Na samym wstępie „postrzelony Kubuś,” alias pomocnik głównego naczelnika, rżnie mi niezrozumiałą repremendą w charakterze nagany. Wytrzeszozam oczy. Alieści schodzą się wszyscy na naradę i każą mi złożyć kask, a z nim dowództwo oddziału...

— Cóż to?—pytam zdziwiony.

— Sędzia się na pana obraził i, pomimo żeśmy go wielokrotnie podnosili w górę, trzech rubli nie zapłacił, a dziś wyjechał kuryjerem; prócz tego, za samowolne dowództwo topornikami innego oddziału, rada zwalnia pana od obowiązków.

* * *

Et ipso—po mojem stanowisku!.. Nieposiadając się z gniewu macham rękami naprawo i lewo, przekładam, tłumaczę, wreszcie chwytam w dłoń topór pierwszego z brzegu strażaka—i—w tejsze chwili... nagle przebudzam się: nademną siedzi mój przyjaciel, sekwestратор Furfurski, i proponuje mi czarną kawę z cytryną, jako środek przeciw gorączce.

— Ach! więc to był sen tylko? Jakże to dobrze... bo już mnie brała ostatnia pasyja!..

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XVI.

Czas pruskie w okresie V-m, od 1793—1807 r.

(Dalszy ciąg—patrz № 1).

Przygotowując się do wprowadzenia nowej reformy edukacji publicznej, prusacy, zaraz od pierwszej chwili objęcia w posiadanie prowincji polskich, poczynają stosować w praktyce cały szereg środków, mających na celu stopniowe przekształcenie zasadniczego regulaminu kom. edukacyjnej.

Działalność rządu w tym kierunku odbiła się na kolegiim i szkołach pijarów piotrkowskich w następujący sposób:

Niewłocznie ^{po} zajęciu Piotrkowa, właściwe kolegiim pijarskie zamieniono na więzienie i koszary; kościół zaś pijarski przekształcono na kościół ewangelicki. Kontrakt *cesyjny* z 30 kwietnia 1796 r. głosi, że wszystkie dawne budowle pijarskie przechodzą na własność rządu, który w zamian obowiązuje się własnym kosztem uporządkować i wykończyć gmach kolegiim po-jezuickiego, do którego pijarzy jeszcze w roku 1788 przenieśli się na stałą siedzibę (*).

Rząd pruski, zostawszy dziedzicem kapitałów po-jezuickich, podniósł od nich procent z 8000 na 9870 złp. i to pod imieniem *funduszu szkolnego* od r. 1793 wypłacał ks. Zaremskiemu, rektorowi zgromadzenia pijarów, współcześnie mianowanemu asesorem komory piotrkowskiej. W tym samym czasie oddano pijarom administrację parafii piotrkowskiej, którą zarządzali od 1793—1823 r.

W wewnętrznym ustroju szkoły piotrkowskiej zaprowadzono następujące zmiany: Najniższą z 7-miu istniejących klas przeważa szkołą *początkową*. O 6-ciu klasach przetrwały szkoły od r. 1794—1813. Pomimo to, szkoła początkowa ustawicznie mieściła się w jednym gmachu z pozostałymi klasami i znajdowała się pod kierunkiem zgromadzenia.

W r. 1798 wprowadzono w Piotrkowie obowiązkowy wykład języka niemieckiego.

W r. 1801 poraz pierwszy od założenia szkół pijarskich polecono pobierać od uczniów t. z. *wpisowe szkolne*. Od tegoż 1801 r. z polecenia rządu zaniechano mianowania odrębnego prefekta szkolnego. Obowiązki prefekta włożono na rektorów zgromadzenia, którzy uczyć zaczęli znacznie później dopiero od r. 1816-go.

W r. 1802 rząd polecił wprowadzenie do szkół lekcji muzyki i śpiewu; lecz bardzo krótko trwała nauka tych przedmiotów, prowadzona przez świeckiego nauczyciela p. *Józefa Maciejowskiego*.

W r. 1806 wprowadzono obowiązkową naukę rysunków.

Katalog biblioteki szkolnej, spisany przez ks. Zaremskiego, świadczy, że w „czasach pruskich” przysłano do biblioteki kosztem rządu 45 dzieł niemieckich. O innych pomocach naukowych niema tam mowy.

Wogóle, o ile można było wywnioskować z rozmaitych wzmianek o szkole piotrkowskiej, w okresie V-m znacznie ona upadła. Wpływały na to smutne wypadki krajowe wogóle, jak i zupełne zubożenie Piotrkowa, w skutek zwinienia w 1792 Trybunału Koronnego. Od tej chwili liczba członków zgromadzenia pijarów piotrkowskich redukuje się z 11-tu na 6-ciu, znacznie zmniejsza się zastęp uczących się, a wśród uczących trudno było znaleźć chociażby jedną wybitniejszą postać.

Do szcuplego szeregu przytoczonych wyżej faktów dołączamy wiadomość o ówczesnej *drukarni* piotrkowskiej. Po zajęciu Piotrkowa przez prusaków, kamera zniewoliła rektora Zaremskiego, aby ten zaopatrzył założoną przez się drukarnię w trzcionki niemieckie. Na ten cel kamera wypłaciła

wsparcie 600 talarów na procent 5% i pozwoleń przytem, aby wszelkie urządzenia regency i kamery odbijane były w Piotrkowie. Wszakże przywileju wyłącznego dla samych pijarów na całą ich prowincję, jak żądali, odmówiła. Czyniąc zadosć woli rządu, Zaremski zakupił druk niemiecki w Berlinie u Deckera. Trzcionkami temi od otworzenia drukarni, 20 listopada 1792 r., w starem po-jezuickim kolegiim, po 30 czerwca 1793 r., wybito około 10-ciu dzieł rozmaitej treści (*). W 1795 r. z sumy lokowanej u Teppera włożyło kolegiim 4000 złp. w drukarnię. Z rachunków rektorskich widać, że w 1796 r. trzymał ją od pijarów na siebie zecer *Kalinowski* do 1798 r. Po przeniesieniu kamery do Kalisza i drukarnia tamże przeniesiona została. Nabył ją *Mechwald*. Pieniężmi podzielili się składowawcy. (Patrz rozdz. XIV).

Pomimo cząstkowych zmian, wprowadzonych do szkół za czasów pruskich, „Ustawy kom. edukacyjnej”, jak wiadomo wydane w 1783 roku, były obowiązującymi dla wszystkich szkół w prowincjach polskich, do prus przyłączonych, aż do r. 1813-go, t. j. do wprowadzenia za czasów księstwa warszawskiego, nowych przepisów, pod tytułem „*Wewnętrzne urządzenie szkół departamentowych, wydziałowych i podwydziałowych*.”

O stanie szkół piotrkowskich w okresie VI-m, t. j. za księstwa warszawskiego, będą w odpowiednim miejscu podane szczegółowe wiadomości. Obecnie, dla dobitniejszego przedstawienia wewnętrznego ustroju tychże szkół, pod koniec panowania pruskiego i na początku rządów księstwa warszawskiego, przytoczamy wyjątki ze

Wspomnień szkolnych *Wacława Aleksandra Maciejowskiego*, b. profesora uniwersytetu b. *wychowawca szkół piotrkowskich* (**).

„Pamięć moja sięga wstecz na lat kilka przed rok 1800. Pamiętam jak matce mojej opowiadano o bitwie pod Maciejowicami i o następstwach tejże bitwy. Pamiętam od kogo pierwsze początki nauk powzięłem w Kalwarii miasteczku, w dzisiejszym okręgu wadowickim w Galicyi austriackiej leżącym. Blisko tego miasteczka posiadali rodzice moi małą własność wiejską, zwaną Bukówka. Tę po śmierci ojca sprzedawszy, moja matka weszła w powtórne śluby małżeńskie z Antonim Kozoskim, niedłysz konfederatem barskim, a wówczas pisarzem miejskim kalwaryjskim. Powodem głównym tego związku, jak mi następnie opowiadała, było dane jej przyrzeczenie ze strony przyszłego małżonka, że się zajmie wychowaniem mojem; lecz skończyło się na pokazaniu mi abecadła. Zaciekawiony literami, składałem jedną do drugiej, co słysząc matka zapyta: kto mnie czytać nauczył? Dowiedziałem się wówczas, że czytać umiem, a uradowany ojczym, że się nad nauką moją trudzić nie będzie, doradził matce, żeby mnie oddała do szkoły miejsciej. Nauczycielem szkoły był dynijsyjonowany żołnierz austriacki, nazwiskiem *Unsfutt* (ojczym mój nazywał go *Huncwoł*) człowiek rosły, podeszłego wieku. Trzymając w jednej ręce elementarz po polsku, we Lwowie u Pitera co dobrze pamiętam, drukowany, a w drugiej pręt spory, okładał nim dźwią, gęsto po ławkach rozsiadłą. Mnie często pręt ten dosięgał za swawołą i czynione nauczycielowi pytania o znaczeniu tego i owego wy-

(*). A mianowicie: „Henryk VI” komedia; „O św. Maryi Magdaleny,” Dwa uniwersały województwa sieradzkiego „Nauka obyczajowa,” „Przeostrog dla młodzi” — wiersz Mureta; „Dwa uniwersały kamery pruskiej” w niemieckim i polskim języku, „Życie Pana Jezusa” — z jednej strony po polsku, z drugiej po niemiecku; „Schola pietatis,” „Historja starożytności” z niemieckim i polskim tekstem. Nadto, drukowano wiele paletów, urywkowych pieśni, wierszy z powinszowaniami i t. p. kartek. (ks. Gacki).

(**) „Tygodnik Wielkopolski” 1872 r.

razu w elementarzu, przyczem wyrażał się „*marchawe plemię*,” co niby na nasze „*psia-krew*” wychodzi. Kiedym z tego powodu przed matką i ojczymem rozposcierał żale, pocieszano mnie obietnicą lepszej doli, która nastąpić miała albo w m. Piotrkowie, gdzie mój brat najstarszy był profesorem, albo w szkole Benedyktynów na Tyńcu pod Krakowem, gdzie ojczym miał ciocięzkiego brata, jednego z zakonników miejscowych. Skończyło się na Piotrkowie, dokąd się dostałem około r. 1805.

„Miałem wówczas lat 12 i brat mój uznał, że już zapóźno iść do szkół, że trzeba się udać do jakiego zawodu praktycznego, mianowicie do kupiectwa, jak sądził. Ale szczęśliwy wypadek wpłynął na to, że zmienił zdanie. Jako nauczyciel szkół publicznych, otaczając się młodzieżą, zwykł był raz w tygodniu, zgromadzonym około siebie, opowiadać jaki wypadek z dziejów. Ja trafiłem na opowiadanie o odkryciu Ameryki według Campego. Po kilku dniach, a może kilkanaście, bo nie pamiętam, zapytywał się słuchaczów, o tem co opowiadał. Ale żaden odpowiedzieć na to nie umiał. Ja wyrwałem się i powiadam, że nietylko pamiętam, ale i spisałem co opowiadał. Wziąwszy i odczytawszy moją, że się tak wyrażę, bazgranię, — rzekł sam do siebie, jak mi później opowiadał: ty nie będziesz kupcem; chociaż zapuściłeś się w lato, idź do szkół, zaczawszy od samego początku, bo do nauk nie byłem przygotowany. Umiałem tylko czytać i pisać ortograficznie i nie więcej. Więc miałem iść do szkół razem z jego synkami Ignacym i Franciszkiem, ale to były chłopięta lat 8, 9 mające, a ja starszy od nich. I jak tu było iść razem z malcami do klasy L. Więc uprosiłem sobie u ówczesnego rektora X. *Gutkowskiego* matematyka, że mi pozwolił iść do klasy II. Wówczas, ile pamiętam, był skład szkoły piotrkowskiej jeszcze dawny; każda klasa miała swego nauczyciela, który wszystkie nauki wykładał. I tak był profesor infimy, gramatyki, syntaksy, fizyki, poetyki a w końcu retoryki. Ostatniej klasy, ile pamiętam, był profesorem ks. *Gołębiowski*. Tak *Gutkowski* jak i *Gołębiowski* nie znali żadnego postępu w pedagogice. Pierwszy w klasie 2-giej czytał, ile pamiętam, z dziełka ks. *Szybińskiego* historję i na lekcji następnej kazal to powtórzyć, a oraz udowodnić miejscowości, czyli egzaminował z jeografii, które nie wyłożył. Ja jakoś dorwałem się mapy Europy i wiedziałem, że pomiędzy Francją i Angliją jest morze, o czem koledzy moi nie wiedzieli. Więc się gniewał ks. *Gutowski*, że odpowiadali mu, jakoby Francja i Anglija były jednym ładem, a polubił mnie, że wiedział, iż morze przepływa między obu krajami. Zgola nauka szła u nas ładajako. (d. c. n.).

ROZMAITOŚCI.

— **Polowanie co się zowie!** Kilka tygodni temu odbyło się polowanie w Brzeźnie, majątku pana Podhorskiego, w powiecie skwirskim, gubernii kijowskiej. Polowanie odbywało się z naganką i z sieciami, co u nas wedle się nie praktykuje. Myśliwych było 40, a w tej liczbie kilka dam; ludzi do naganki 250. Padło zwierzę jedno dnia: 11 wilków, 18 rogaczy, 3 kozy i 22 lisów, nadto w sieci złapało się żywych 40 sarn, które, oprócz kilku, mających potluczone nogi, wypuszczono na wolność. Damy przyjmujące udział w polowaniu, również nie pozostały bez trofeów, gdyż jedna zabiła wilka i lisa a druga dwa lisy.

— **Jubileusz kartofli.** Gdy hiszpanie zdobyli Peru i Chili, a anglik Walter Raleigh z Tomaszem Herriott'em podróżował po Wirginii, poznali Europejczycy kartofle i przywieźli je do Europy. Pierwszymi o ile się zdaje, byli hiszpanie, ponieważ ślady istnienia w kraju kartofli sięgają po przed rok 1585, w którym je Raleigh przywiózł do Irlandyi i pielegnował w ogrodzie. Kartofle w stanie dzikim znalazł Darwin i inni w Peru i Chili, z kąd niewątpliwie dostały się do Wirginii. Kartofle chilijskie są najbardziej zbliżone do typu europejskiego. Tem więcej czasy upływa lat 300 od wprowadzenia do Europy tyle pożytecznej rośliny.

(*) Patrz rozdział III-ci niniejszego dzieła.

— Szczegółne źródło kredytu. Pol tym tytułem „Kur. Warsz.” donosi: Z Łowicza donoszą nam o prawdziwie oryginalnej a jednak szczerzej i co ważniejsza uczciwej operacji kredytowej. U pewnych państwa w tem mieście służyła pracownia i oszczędna dziewczyna i uzbierała sobie kapitał kilkadziesiąt rubli. Dowiedział się o tem młody człowiek profesyjnie szwskiej, również pracowity i oszczędny i ożenił się z nią. W parę miesięcy po ślubie państwo młodzi dowiadują się, że jest w Łowiczu do sprzedania domek, wartości rs. 800. Przyszła im chęć kupić tę posiadłość, ale niestety! wspólne ich kapitały wynosiły zaledwie około rs. 100. Nie zważało to jednak wcale młodej pani majstrowej. Udała się ona na miasto do dawnych towarzyszek, sług, i pożytyła od każdej po rublu, dwa albo kilka, z warunkiem oddania, gdy się po kupieniu domku razem z mężem dorobią. — Brakujące rs. 700 zebrało się w ten sposób w ciągu dni kilku, domek został kupiony, a obecnie ich właściciele już połowę tych bezprocentowych naturalnie pożyczek spłacili. Fakt to charakterystyczny i zasługujący na zapisanie, jako dowód, że w niższych warstwach społecznych budzić się zaczyna oszczędność, pomoc wzajemna i chęć dojsia do własności.

— Pojedynek między muzykami. Kompozytor niemiecki Romberg, otrzymał pewnego razu od jakiegoś miernego muzyka wyzwanie na pojedynek. Romberg, wysłuchawszy sekulantów, oświadczył im, iż żadną bronią walczyć nie umie, może zatem przyjąć walkę tylko w następujących warunkach. Tak on jak i jego przeciwnik napiszą kantatę, a czyje dzieło wygwieżdżane zostanie — ten będzie zmuszony w łeb sobie strzelić. Po takim oświadczeniu, wojowniczy kapelmistrz nie żądał więcej honorowego zadostę uczynienia.

— Dom Rotszyldów. Na ulicy Żydowskiej we Frankfurcie, znajduje się stary dom, w którym przed laty mieszkał protoplasta Rotszyldów, i gdzie założony pierwsze podstawy obryzmiony ich dzisiejszego majątku. Dom ten był do tej pory z religijną czcią utrzymywany przez potomków szczęśliwego bankiera. Obecnie rada miejska we Frankfurcie, chcąc dla względów higienicznych rozszerzyć wąską uliczkę, nabyła przez wywłaszczenie wszystkie znajdujące się na niej nieruchomości, z zamiarem zburzenia ich. Dom Rotszyldów miał uleżć temuż samemu losowi, ale potentanci finansowi potrafiliby go ocalić, zobowiązali się tylko rozebrać go i przenieść o kilkanaście metrów głębiej, według nowego planu ulicy. Czy tylko stara rudera potrafi oprzeć się tej przymusowej podróży? Można sobie wyobrazić poploch na giełdach, gdyby się naraz rozszala telegraficzna wiadomość — że „dom Rotszyldów” runął.

— W Bydgoszczy 17 listopada przed izbą karną tamtejszego sądu ziemianckiego, toczyła się sprawa przeciwko p. Paruszewskiemu z Obudna o obrazę landranta powiatu szubińskiego Chappiusa. P. Paruszewski otrzymał w lipcu r. b. od landranta, za pośrednictwem komisarza obwodowego w Żninie zawiadanie, aby tablicę we wsi z nazwą „Nowa wieś” usunął, a w miejsce jej postawił inną z napisem „Neudorf”, a zarazem, aby na drogowskazy w Obudnie taką samą nazwę polską na niemiecką zmienić. P. Paruszewski odpowiedział na to listownie pod dniem 1 sierpnia r. z. Tym listem widział się obronił landranta Chappiusa i wniosł o ukaranie p. Paruszewskiego. Oskarżony zaprzeczył, jakoby miał za miar obrazę landranta, dodając, że wystąpił tylko w obronie słusznej sprawy, gdyż żądanie do niego stawione o zmianę nazwy wsi nie jest nieczem uspra-

wiedliwie; dokumenta bowiem, jakie przedkłada, mówią wyraźnie o Nowej wsi, a nie o Neudorfie. Prokurator dowodził, że w wyrazach przytoczonych znajduje się niemala obraz landranta, a i forma — kartka kwadratowa — i treść i pozwalają się domyślać pewnego lekceważenia urzędnika, waoił zatem o tydzień więzienia.

Trybunał skazał p. Paruszewskiego na 150 marek kary lub 15 dni więzienia.

— Autografy słynnych ludzi. P. R. zamieszkały w Warszawie, posiada cenny zbiór autografów wstawionych w dziejach kraju naszego ludzi. W zbiorze tym znajdują się własnoręczne listy i podpisy Zygmunta Augusta, Hetmana Tarnowskiego, Hetmana Zamoyskiego, Barbary Radziwiłłówny, Jęna Kochanowskiego (nader rzadki), Stefana Batoro, Jana Sobieskiego, Kręsciuszki, Cesarzowej Katarzyny, Cesarza Aleksandra I, Napoleona I, Hugona Kollataja i wielu innych. Z poetów zbiór obejmuje listy i podpisy: Krasickiego, Węgieńskiego, Trembeckiego, Brodzińskiego, Książnika, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i t. d.

P. R. zbiór swych autografów ocenia na 10,000 rs. Liczba ich dosięga de tysiąca.

Logogryf 11.

złożył S. J.

Ze zgósek: a, al, braz, ca, ce, cel, chan, cho, cja, cześ, czyn, den, dy, e, et, eu, fi, ga, gel, ger, go, i, i, ig, in, kaj, kamsk, kie, ko, ko, ko, kra, la, la, le, le, len, li, lluch, ma, maj, na, na, na, ni, niem, nig, no, o, oes, ó, ra, re, rec, ryk, rze, ski, so, so, spie, sta, sta, tas, ten, ter, tes, tes, to, to, troj, u, u, u, wa, waj, wan, wiew, wicz, wicz, wn, yuc, zan, ziar, — ułożyc 28 wyrazów znaczenie których:

1. Miasto węgierskie znane z produkcy wina, 2. Znakomita pisarka polska, 3. Poeta polski przyjaciel Mickiewicza, 4. Rodzaj roślin w Ameryce, 5. Miasto w Permskiej gubernii, 6. Słynny poeta włoski w XV w., 7. Rodzaj minerału, 8. Miasto na Majorce, 9. Wulkan w Europie, 10. Książę mazowiecki w XIV w., 11. Hetman kosacki w XVI w., 12. Znakomity wódz z ateński, 13. Król Wizygotów, 14. Sławny powieściopisarz polski, 15. Wyspa należąca do Dani, 16. Znakomity kaznodzieja angielski, 17. Tytuł jednego z filantropijnych wydawnictw polskich, 18. Poeta i historyk polski, 19. Rzeka wpadająca do Donu, 20. Pseudonym jednego z pisarzy polskich, 21. Miasto niemieckie, 22. Miasto w Norwegii, 23. Ważna osada handlowa w Mongolii, 24. Materiał farbierski, 25. Znany w swoim czasie błazen niemiecki, 26. Kara publiczna u dawnych Rzymian, 27. Rodzaj roślin kotkowanych, 28. Miasto w Morawii.

Początkowo litery tych wyrazów, czytane z góry do dołu, ułożą nam określenie pewnej pamiątki, obchodzonej przez Polaków w roku ubiegłym; — końcowe zaś, czytane tak samo, imię, nazwisko i miejsce pochodzenia osoby, na cześć której takową obchodzono.

Rozwiązanie logogryfu № 10.

1. Joachim, 2. Albertrand, 3. Nowy-czerkask, 4. Marakaibo, 5. Apostoł, 6. Tanganejka, 7. Epernej, 8. Jasyr, 9. Koszyce, 10. Olej.

JAN MATEJKO. — MIKOŁAJ REJ.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Grudzień 1884 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- 1) Średnia temperatura z miesiąca + 1, 06° R. najwyższa z doby + 6,3°, najniższa z doby — 6,3° najwyższa z dnia + 7° najniższa z nocy — 11°. Dni większego chłodu było tylko 3, a mianowicie: 1, 2 i 3 grudnia, gdy znowu 9-ty i 14-ty zaznaczyły się największym stosunkowo cie-płem. Wszystkich dob z ciepłoty poniżej zera było tylko pięć. Grudzień zeszlroczny dał średnią — 0,7°, tegoroczny więc o 2 stopnie cieplejszy.
- 2) Barometr 744 mm., pomiędzy 737 i 757; ostatnia wysokość tylko dnia 31-go; wogóle ciśnienie powietrza było mniejsze niż zwykle, najczęściej u nas przeciętna wypada 748—749 mm.
- 3) Wilgoć 89 stosunkowego nasycenia, pomiędzy 60 i 100.
- 4) Wiatr zach. i odmiany 19 r., półn. 8, połudn. 6, wschodni 2, zadymka 2, wiatr słny 7 r.
- 5) Dni jasnych—1, w części jasnych 6, mgła 5 r., deszcz większy i drobny 11, śnieg 5, deszcz ze śniegiem 3 r.
- 6) Ozon. Średnia z doby 1,2, z dnia 0,7, z nocy 1,5. Natężenie mocne 6 r., średnie 5 r.; Nie zabarwiały się ozonokopy podczas dni 8-miu i nocy 1-ej.

b) Stan zdrowotny.

Mumps chociaż do najczęstszych należał, mniej jednakże był widziany, niż w miesiącu poprzednim; plocnica (skarlatyna) natomiast była częstszą, błonica także się zdarzała. Zapalenia oskrzeli, przełyku należały do częstych; wydarzały się zapalenia płuc, tę-bry i wyjątkowo gorączka tyfoidalna.

A. S.

Licytacje w obrębie gubernii.

- 16 (28) stycz. w urzędzie leśnym petrowskim na sprzedaż drzewa w 51 obrębach.
- 17 (29) stycz. tamże, na sprzedaż drzewa w obrębie: Kolo, Lubjaszew, Łazy, Kludzice, Meszcze i Gwolszewice.
- 22 stycz. (3 lut.) w urzędzie leśnictwa Łazów na sprzedaż drzewa w 23 obrębach.
- W d. 1 (13) kwiet. w sądzie okręgowym petrowskim na sprzedaż majątku Brudźce w pow. Noworadomskim, od sumy 252220 rs.
- Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Dziezrazno w pow. Łódzkim, od sumy 17000 rs.
- Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Kęblin w pow. Brzezińskim, od sumy 68000 rs.
- 2 (14) stycz. we wsi Brudziec w pow. Noworadomskim na sprzedaż koni wyścigowych i innych, żrebiąt, gogaczyny, owiec, kartofli, pszenicy, koniczyny w ziarnie i różnych mebli, za sumę 10738 rs.
- 1 (13) kwiet. w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż majątku Biestryków Mały lit. A, B, C, D, E i F, w pow. Noworadomskim, od sumy 18000 rs.
- Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż majątku Dębówice w pow. Noworadomskim, od sumy 20,000 rs.
- 14 (26) stycz. w urzędzie gub. petrowskim na reparację dachu, lodowni i piwnicy, w gmachu tutejszym pocztowym, od sumy 335 rs. 65 kop.
- Tegoż dnia, tamże, na budowę szopy pożarnej w m. Petrokowie, od sumy 1609 rs. 95 kop.

O G Ł O S Z E N I A

Zarząd Młyna i Piekarni w Kurzeszynie.

Uwielamnia swoich Szanownych odbiorców, że z dniem 1 (13) stycznia r. b. otwiera w **mieście Rawie, obok apteki W-go Strzeleckiego sklep swoich wyrobów.** Produkta młyna, urządzonego najnowszym systemem walcowym, oznaczające się dobrocią, sprzedawane będą od najmniejszych ilości, po cenach możliwie niskich. Przytem urządzone będzie **sprowadzenie wszelkich produktów wiejskich z dóbr Kurzeszyn,** dla uzupełnienia których przyjmowane będą w komis z okolicznych majątków wszelkie wytwory domowego gospodarstwa, za umiarkowaną przewijką.

W m. **Łodzi** założoną została przy ul. Piotrkowskiej w domu **Rosena**

LECZNICA PRYWATNA

dla chorób: **skórnych, gardlanych, wenerycznych, kobiecych i chirurgicznych.** Godziny przyjęcia: choroby kobiece i dziecięce od 9 — 11 z rana. **Specyalne przyjęcie:** choroby gardła (**Laryngoskopia**) cewki (**Endoskopia**) (Trypper) choroby uszu (**Otoscopia**) i nosa (**Rhinoskopia**) od 3—5 po południu. **Lóżka stałe.** (7—4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t. **„Złote Noże”.**

UDZIELA SIĘ korepetycyj do klas niższych Wiadomość w Redakeyi (0—8)

Do sprzedania w Warszawie POSESJA

przy rogu ulic Żorawiej i Kruczej № 13, składająca się z dwóch numerów hypotecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej przestrzeni 6068 łokci kwadratowych — bez pośrednictwa osób trzecich. — Wiadomość u **W-go Kobosko w „Petrokowie” w domu W-go Stronczyńskiego.** (10—7)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 ½ kop 85,—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 ½). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczotowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych. Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu. Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając. (13—13)

DO WYNAJĘCIA Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego,** na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gólem-bowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spaecyry — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—13)

KOBIETA w sile wieku zdrowa, zdatna kucharka i gospodyni znająca piękne pranie, życzy sobie przyjąć obowiązek w domu większym. Wiadomość w domu p. Kamockiego, w oficynie na prawo, na drugim piętrze w Alei. (2—1)

Potrzebna jest zaraz **kobieta do sklepu wiktualów** na wsi. Wymagane będą świadectwa dawniejszych obowiązków. Tamże znajduje miejsce **wiejska gospodyni.** Wiadomość w Kociolkach przez Wadlew. (3—3)

W tych ostatnich zakres wykładu miał być uniwersytecki (*).

Lecz wróćmy do prowincyi pruskiej i szkół piotrkowskich.

Jak nadmieniliśmy wyżej, do Prus, wskutek podziałów 1793 i 1795 roku, przyłączone zostały ziemie dawnej Rzpltej, wchodzące w skład dzisiejszych gubernii: Suwałkowskiej, Łomżyńskiej, Płockiej, Warszawskiej, Kaliskiej i Piotrkowskiej, a także Poznańskie i tak zwany okręg Białostocki, włączony następnie do obecnej gubernii Grodzieńskiej. Prowincyje wcielone do Prus, pod nazwą *prus południowych*, podzielono na 5 departamentów: Poznański, Kaliski, Warszawski, Płocki i Białostocki. Na tak zwane *Kriegs und Domänen Kammer* w departamentach i, na *landratów* w powiatach włożono między innymi obowiązki czuwania nad edukacją publiczną. Dnia 27 lutego 1793 r. zajęły Piotrków wojska Pruskie. — Wkrótce utworzono w tymże mieście Kamery, (**), a konsyliarzo-wi Kamery polecono obowiązki wizytowania szkół Piotrkowskich.

Zamierzając wprowadzić reformę w wychowaniu publicznem, rząd Pruski polecił odpowiednim władzom zebrać wiadomości dotyczące szkół w prowincyach polskich. Przetaczamy tu dosłownie nader charakterystyczną opinię o szkołach komisji edukacyjnej, jaką *W. Klewitz*, (***) prezydujący radca w departamencie prus południowych, złożył w 1805 r. swojemu rządowi. „Zaraz po objęciu w roku 1793 prus południowych, duchowieństwo katolickie i szkoły tej prowincyi departamentowi skarbowemu Prus południowych powierzone zostały. Zastano przedziwne prawa rządu polskiego w urzędowaniu szkół w latach 1783 i 1790; wykonania tylko brakło.

Cecha układu szkolnego w Polsce było, iż stan nauczycielski był stanem oddzielnym, miał szczególną zwierzchność, pod nazwiskiem stanu akademickiego i urządzone w pewnych stopniach subordynacyję. Najwyższą szkolną zwierzchność wyrażała narodowa komisya edukacyjna, od niej zależały szkoły główne i powiatowe. Kraj ze względu na szkoły był na osobne wydziały podzielony.

Każdy obejmował jedną wyższą szkołę i niższe, jakoteż będące pod dozorem zakonników, parafjalne, albo miejskie i męzkie, pensyje poci męzkiej i żeńskiej. Szkołami wydziałowymi, jako i całym powiatem rządził. Każdy miał dozór nad naukowem moralnem i fizykiem wychowaniem, jako też nad ekonomiką ogólną. Stosownie do stanu szkół kasa była urządzone. Od jeneralnej szkolnej kasy komisji edukacyjnej zależały, kasy prowincyjne rektorów; fundusz szcze-gólny składały dobra po-jezuickie, puszczone prawem szlacheckiem, z obowiązkiem placenia od kapitału procentu, albo czynszu. Szkół wizyta i kasy obrachunek, co dwa lata były czynione, przez jeneralnych wizytatorów; były także corocznie zwiedzane szkoły podwydziałowe przez rektorów. Według urzędzenia i dodatku, edukacja sięgała się do oświecenia rozumu, moralności i praktycznej religii, zręczności i wzmożenia sił ciała, do ochędostwa domowego i porządku. Nauka zmierzała do zastanawiania się, praktycznego użycia wiadomości dyjetetyki, krajowego gospodarstwa, sposobów leczenia bydła; dawano wyobra-

żenie miejskiego przemysłu, usiłowano nakonie hartować ciało i do pracowitości przyzwyczajając. Edukacja dziewcząt miała za cel ukształcić je na dobre żony, matki i gospodynie. Co się tyczy porządku ekonomicznego, osobliwie, co do utrzymania budynków i dachów, jakoteż bezpieczeństwa od ognia, dane były wyborne przepisy”.

Dawszy Klewitz rządowi swojemu ten wierny obraz szkół polskich pod sterem komisji edukacyjnej, zapytuje: „Któryż nowy rząd nie chciałby się chętnie do szkół tych przychylić?” Zdanie takie o szkołach naszych w tej epoce, (dodaje Łukasiewicz) wyszłe z pod pióra uprzedzonego przeciw wszystkim co jest polskiem, uczonego cudzoziemca, jest najlepszym dowodem ich dobroci.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **W Ameryce** upowszechnia się wyrabianie cegieł z suchej gliny, a postępowanie takie zapewnia znaczną oszczędność w opale. Tym celem wybrana, odpowiednią glinę, wysuszają na powietrzu, następnie miela i przesiewają, poczem nakładają w formy i poddają w takowych ciśnieniu pras hydraulicznych. Tak uformowana cegła nie wymaga suszenia, nie jest zawiślą od pory roku lub stanu powietrza, nie pęka, a po wypaleniu jest twardą i mocną, wymagając niewiele materiału opalowego. W podobny sposób wyrabiają w Anglii nawet naczyzna gliniane.

— **Skład chemiczny pszenicy amery-kańskiej.** Prof. C. Richardson wykonał przeszło dwieście analiz różnych gatunków pszenicy, z których okazało się, że amerykańska pszenica jest nieco lżejszą od europejskiej, przytem zawiera mniej wody, drzewnika i ciał białkowych.

Godną uwagi jest znaczna różnica w zawartości ciał białkowych, chociaż zauważyć należy, że w pszenicy innych krajów zdarzają się wahania jeszcze większe, oraz, że Ameryka nie doszła jeszcze do absolutnego maksimum w zawartości ciał białkowych w pszenicy. Mały procent wody można tłumaczyć praktykowaniem w Stanach Zjed. postępowaniem przy sprząceni. Pod względem ogólnej zawartości azotu, pszenica amerykańska, z wyjątkiem kilku Stanów, ustępuje pszenicy europejskiej. Jak rodzaj gleby, klimat i system uprawy wpływają na skład chemiczny ziarna, wykazuje najlepiej spostrzeżenie Richardsona, że nawet najbardziej obdtujące w azot nasiona nie wydają na pewnych gruntach ziarna równiej wartości, lecz zawierające zwykle nie więcej azotu, jak wyprodukowane z mniej bogatego w ten pierwiastek nasienia. Uderzającym jest również fakt, że pszenica ze stanów atlantycznych Ameryki jest wogóle drobniejsza niż pochodząca ze Stanów zachodnich i Oceanu Spokojnego.

— **Chmiel** jako środek na wołki zbożowe. Dłuższe przetrzymywanie zboża w spichlerzach, często narazi ziarno na zniszczenie przez wołki, które gdy się raz zagnieżdza, trudniej się ich pozbywa. Jednym ze skutecznych środków odstraszających ma być woł chmielny, której robaetwo to nie znosi i bezzwłocznie opuszcza kupę zbożową, skoro przemiesza się cokolwiek zboża wraz z utartem liśnemy chmielowem. Wołki przenoszą się w takim razie do nagromadzonych plew lub zgonia, gdyby te znajdowały się w spichrze, poczem, gdy zapach chmielu zwietrzeje, wracają do kup zbożowych, aby dalsze wyrządzać zniszczenia.

ROZMAITOŚCI.

— **Dla nieśmiałych kochanków.** Na pewnej zabawie wesołej w Charleston, zaproponował pewien młody adwokat, żeby w ciągu zabawy wszyscy nieoznaci mężczyźni i wszystkie panny, obrwawszy sobie zaufanego przewodniczącego, wręczyli mu kartkę z nazwiskiem osoby, którą poślubić chcieli. Gdyby która para spotkała się w życzeniach, natenczas przez zebrania obie strony o tem zawiadomi; tam zaś, gdzie życzenie pozostanie jednostronne zobowiązaniem jest kartkę zniszczyć i zachować wieczną tajemnicę. — Rezultatem tej zabawy było dwaście ślubów w ciągu następných miesięcy!

— **Jak wielki jest Londyn** ze swoją do czterech milionów dochodzącą ludnością, dają nam właściwe wyobrazenie następujące szczegóły. Wyciągnięszy jego ulice w jedną prostą linję, przeszłyby ona przez kanał La Manche, Brukselę, Kolonję, Wiedeń, Konstantynopol, Teheran i dotarłaby do Afganistanu. Tyłeset mil wynosząca długość tej linji, zwinięta w jeden kłębek, da nam wyobrazenie o rozległości tego olbrzymiego miasta. W tym to labiryncie ulic zbłąkało się zeszłego roku 12,000 dzieci; policya uwięziła 20000 pijanych, 14,000 złoczyńców, którzy dopuścili się 23,000 zbrodni. Wysokość skradzioných wartości wynosiła 1 i pół milijona, z których jednak tylko pół miliona poszkodowanym zwrócono.

— **Jak pracują Amerykanie?** Odpowiedź na to znajdujemy w „*Tägl. Rund.*” powtarzającej trafne uwagi francuza, pana Lourdelet. Przemysłowiec lub kupiec amerykański — powiada on — otwiera z rana nadeszłą korespondencyę, przyezem swojemu sekretarzowi natychmiast odpowiędź dyktuje. Sekretarz stenografuje takową, a w chwili potem ekspedytuje ją za pomocą maszyny do pisania. Przyncypał, zasiadłszy przed biurkiem, rozmawia ze swoją klientelą za pomocą telefonu, umieszczonego, nie jak u nas, gdzieś w rogu pokoju, ale tuż nad biurkiem. A rozmawia nie tylko z osobami w obrębie miasta pozostającymi. Telefonem rzuca depesze biurno telegraficznemu, które natychmiast słowa jego na cały świat rozsyla. Gdy chodzi o zawołanie posłańca, nie potrzeba posyłać na ulicę i nieraz szukać go dobrą chwilę. Amerykanin telefonuje wprost do zarządu biura posłańców i po kilku minutach już zjawia się przed nim chłopak, któremu na godzinę płaci się mniej więcej pół rubla na naszą monetę. Nie dziwnego, iż przy takich ułatwieniach i oszczędności w czasie, praca za oceanem postępuje szybko i równie szybko przynosi... materialne zyski.

— **Ważne odkrycie** zrobił doktor Buch, zasadzające się na niezawodnym sposobie odróżnienia śmierci pozornej od prawdziwej. W tym celu posilkuje się elektrycznością. D-r Buch zrobił to ważne spostrzeżenie, iż u żywych, pod działaniem prądu, temperatura ciała się podnosi, u umarłych zaś — chociażby w kilka chwil po zgonie — nigdy. — Bateryażatem elektryczna i termometr wystarczą do odróżnienia śmierci pozornej od prawdziwej. Odkrycie to jest wielkiej doniesłości, zwłaszcza wobec nieustającej cholery, podczas której wypadki śmierci pozornej są częstsze, niż przy innych chorobach.

— **Następująca anegdota** opowiada Niemcewicz z czasów Kościuski, przy którym był adjutantem. Był jeden żołnierz, który miał w świstaniem ndawać doskonale śpiew słowika. Kościusko lubił go tembardziej, że był wdzian i odważny chłopak. Często w obozie, gdy wdział z daleka, że naczelnik zaszadł do śniadania, świstaniem, niły od niechęcia rozpoczętę, ścigał na siebie jego uwagę i przywołany dostał z ręki Kościuszki szklankę wina lub kawał pieczeni. Pod Maciejowicami, przed samym začęcniem bitwy, slychał jeszcze było tego słowika. Po bitwie, gdy już Kościusko i Niemcewicz byli jeńcami, z tłumów żołnierzy, którzy także byli jeńcami, znowu się wesoly świstak odezwał — był ranny i głodny. Niemcewicz poznał go i podzielił się z nim swoim kawalkiem chleba. Świstak podziękował, zaplakal i odszedł za innymi. Kościusko i Niemcewicz wypuszczeni z więzienia jechali przez Szwecyję; cal ich podróży był daleki: dażyli jak wiadomo do Ameryki. Dla zabitia czasu wspominali sobie to i ową; przyszedł któremś z nich na myśl ów młody świstak. — Co się też z nim stało? czy żyje jeszcze? — W tym momencie odzywa się śpiew szeroko i różlega po śniegach. Nie chej wierzyć swym uszom: był to śpiew słowika, był to pocześiwy świstak. Zatrzymują pojazd, głos zbliża się. Był to istotnie ten sam żołnierz, który dostał się przed nimi do Polacy. Kościusko chciał go wziąć z sobą, lecz Polak i słowik niechciał tak daleko jechać od kraju. Czy też jego pocienka odezwała się jeszcze kiedy pod strzechą rodzinną?..

— **Dywany nieprzemakalne na wilgotne ściany.** Teodor Kophamel w Ottensen jest wynalazcą tych kobierców, które odznaczają się następującymi przymiottami: 1) są zupełnie nieprzemakalne na wilgotnych ścianach; 2) są długotrwałe, ponieważ nie zdejmowane ze ścian, przez rok caly służć mogą; 3) bez uszkodzenia prać je można wodą z mydłem; 4) wyglądją pięknie i elegancet; 5) kolory tych dywanów są najzupełniej nieszkodliwe dla zdrowia; 6) niszcza skutecznie wszelkie robaetwo w ścianach. Dywany te patentowane, są szczejnie użyteczne w domach nowo wybudowanych i racyjach, suteranach i t. p. Próby, na żądanie, chętnie i gratis są wysyłane przez wynalazcę.

— **Trawa w zastawianiu do fabrykacyi papieru.** Francuzkie dzienniki specjalne donoszą, iż trawa dostarcza nader ciągłych, jedwabistych, długich i silnych włókien, z których wyrabiany jest papier niezwykle cienki i przezroczysty. Na wyrób papieru tego użyte być mogą wszelkie gatunki trawy, byle tylko nie były uschnięte i zbierane przed kwitnięciem, bez względu na to, czy trawa jest młoda, czy stara. Według obliczeń dokonanych w Anglii, z hektaru trawnika otrzymuje się 3075 kg. papieru.

— **Żywcem zakopany.** We wsi Rutka w pow. łomżyńskim, miejscowi gospodarze zamierzyl wykopac nową studnię. Gdy roboty doprowadzono do przeszło 6 sążni głębokości, nieszcześliwym trafem ziemia się osypała i robotnika Franciszka Kłoska zagrzebała żywcem. Trwoga mieszkańców, płacz żony i dzieci nie pozwoliły na żaden ratunek. Dano znać o wypadku miejscowemu proboszczowi, który zarządził energiczny ratunek, zachęcając w imię Boże do ocalenia nieszcześliwego. Pracowano nad odkopaniem 36 godzin bez odrocynku; zdawało się, że już wszystko stracone. Podczas roboty, dwóch pracujących wewnątrz studni odrocynło na chwilę, czując się wzajem tabaką; wtem dal się im słyszć jakiś jęk podziemny. Podwojono z tem większą energiją robotę, i po chwili wydobito ofiarę zostającą jeszcze mimo osłabienia przy życiu. Nieszcześliwy zastawał pod ziemią półtorej doby.

(*) Na takich podstawach oparta szkoła Krzemieniecka przetrwała do 16 stycznia 1819 r., w którym na Liceum przemianowana została. Następnie ukazem Cesarza Mikołaja z d. 1 lutego 1833 r. zniesiono Liceum, a bogate jego zasoby wcielono do nowopowstałego uniwersytetu Św. Włodzimierza w Ki-jowie. Niektórzy z profesorów krzemienieckich przenieśli się na katedry uniwersytetu Charkowskiego, założonego w 1804 r., którego pierwszym rektorem był Seweryn Potocki.

(**) Z powodu bliskości granicy austriackiej przeniesioną w 1798 r. do Kalisza.

(***) Patrz: Łukasiewicz T. II.

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Niema-ż ci to, niema,
Jako nasze strony,
Gdzie witają wszystkich
Słowem: „pochwalony”...

Gdzie bociany gniazda
Wijąc sobie wiosną—
Wróżą szczęście trwałę
I przyszłość radosną!

Niema-ż ci to, niema,
Jako nasze stroje,
Parobczaki zuchy,
Dorodne dziewoje,

Albo swojskie pieśni,
Ziemskie, czy też święte,
Albo tańce nasze
Wywijane, kręte!

Niema-ż ci to, niema
Jako nasza gleba,—
Wrzuszysz ją, zarozesz,—
Da ci sporo chleba,

A choć w różnych krajach
Głód napędza trwogi—
Ona nam, jak matka,
Liczne stawia brogi!

Jak tu więc nie kochać
Tej serdecznej strony,
Gdzie witają wszystkich
Słowem: „pochwalony”...

Gdzie rodzina strzecha
Jest już całym światem,
A ubogi każdy
Wspólnym wszystkich

[bratem?..

Jak tu nie miłować
Pocziwego ładu,
Co ma twarde dłonie
Od ciągłego trudu,

Ale serca miękkie,
Ale dusze jasne,
I piosenki cudne—
Takie nasze, własne!

Więc się modlą zawsze:
„Boże Ty mój! Boże,
Daj mi tu pozostać;
Bo choć przyjdą może

Ciężkie lata smutku
I ży gorzkie z niemi—
Wszystko chętnie zniosę,
By żyć na tej ziemi,

By oglądać zawsze
Malownicze stroje,
Kochać bliższe sereu
Dorodne dziewoje

I, jak dotąd, wielbić
Piękne nasze strony,
Gdzie witają wszystkich
Słowem: „pochwalony”...
Antek z Kola.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Do Śledzian.

Ty mizerny biedaku, śledziu wymoczony!
Co ludziska twych brać zjadają miliony,
Powiedz no Filipowi, kiedy czas sposobny,
Ześ ty bratku do niego zupełnie podobny.
Jak on się chudy, łysy, mizerny, nie wstydzi
Wziąć za żonę dziewczynę, która się nim brzydzi?
I odpędać rywala tłustego jak szynka?..
Takiemu żądne dziewczę niechce kupidyńka,
Może stanąć w kościele z powagą i gracją,
Ale nigdy do ślubu, lecz na eksportacyję.

Równouprawnienie.

Wszyscy, co zdrowo patrzają na nasz placu podół,
Czy z nosami do góry, czy z nosami na dół,
Czy to Jaśnie Wielmożny, czy biedny brat Łata,
Dziś czy jutro, jednakże mają rezultata:

Jednemu przeznaczenie tęgie sypie pałki,
Ex-abrupto, odrazu, zaraz w poniedziałki;
Inni biorą po skórce wa wtorki i środy;
A niewiele upłynie, jak to mówią, w soby,
Przyjdą czwartki i piątki, nadejdą szabasy,
I każdy znajdzie figę, spojrzawszy do kasy.

Logogryf 10.

ulożył

Ig. Chrzanowski.

Ze zgłosek: a, a, al, ber, bo, ee, ezer, chim, di, e,
ga, i, ja, jo, ka, kask, ko, lej, ma, no, nej, nej,
o, per, po, ra, szy, stol, syr, tan, tran, wy,— ułożysz
10 wyrazów znaczenie których:

1. Imię męskie, 2. Historyk polski, 3. Miasto w Rosyi, 4. Jezioro w Ameryce, 5. Poślannik religijny, 6. Jezioro w środkowej Afryce, 7. Miasto w Szampanii, 8. Niewola turecka, 9. Miasto pamiętne dla nas faktem wielkiej doniosłości, 10. Tłuszcz płynny. Początkowe litery tych wyrazów ułożą nam imię i nazwisko polskiego malarza; końcowe zaś poety.

Rozwiązanie logogryfu № 9.

1. Ruż, 2. Eskimosy, 3. Dunnajec, 4. Abrachamowicz, 5. Karol szalony, 6. Chemnis, 7. Jekaterynosław, 8. Arno, 9. Tokaj, 10. Yawari, 11. Gaarlem, 12. Olimp, 13. Douver, 14. Niepolomicie, 15. Irydjon, 16. Aru, 17. Wilhelm, 18. Pandanace, 19. Iskier, 20. Era, 21. Rudolsztadt, 22. Wilno, 23. Szekspir, 24. Zarlino, 25. Yrakam, 26. Czesław, 27. Hedžas, 28. Dietz, 29. Niemcy, 30. Inverness, 31. Anglezcyt, 32. Chłok, 33. Halligi, 34. Noe, 35. Oblig, 36. Wino, 37. Erard, 38. Gniezno, 39. Ob, 40. Ryskalder, 41. Oestöröe, 42. Klausenburg, 43. Urbino.

REDAKCJA „TYGODNIA” W PIERWSZYCH
DNIACH NOWEGO ROKU, — ŻYCZY SWOIM
PRENUMERATOROM WSZYSTKIEGO DO-
BREGO.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Listopad 1884 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

1) Średnia temperatura za miesiąca + 0, 26° R. najwyższa za doby + 6,3°, najniższa za doby — 5,7°, najwyższa za dnia + 9°, najniższa za nocy — 8° (dnia 21 list.). Listopad zeszlorzoczny dał średnią + 3° R.
2) Barometr 750, mm. pomiędzy 762 i 737 mm.
3) Wilgoć 92, pomiędzy 70 i 100 stosunkowego nasycenia Hygr. Klinkerfueser.
4) Dni jasnych 0, w części jasnych 5, mgła 6 r., deszcz 3 r. deszcz ze śniegiem 7 r. śnieg 9 r. Zdymka 26 i 27-go.

5) Wiatr zach. i odmiany 15, wschodzi i odm. 9, północn. 6, połudn. i odm. 4 r. Wiatr przeważnie silny.

6) Ozon. Średnia z doby 0,8, z dnia 0,6, z nocy 1. Napięcie mocne 3 r., średnie 6 r.: Nie zabarwiali się ozonoskopy podczas dni 15 i nocy 12-tu.

b) Charakter chorób.

Do najczęstszych należał Mumps (świnika); szkarlatyna (płonica) rzadziej; błonica również nieczęsta. Zdarzała się ospa wietrzna. Widziane były zapalenia płuc i tyfus brzuszny. A. S.

ECHO

Muzyczne, Teatralne i Artystyczne

Tygodnik Artystyczno-literacki,

wychodzi co sobotę. Daje w przeciągu roku 80 arkuszy tekstu pióra *najwybitniejszych sił pisarskich polskich i zagranicznych*, około 100 ilustracji (przeważnie portretów), oraz przeszło 60 arkuszy NUT muzycznych na fortepian (w łatwiejszym i trudniejszym układzie), instrumenty smyczkowe i do śpiewu pierwszorzędnymi kompozytorami krajowymi i zagranicznymi. Prenumerata roczna rs. 8, kwartalna rs. 2, z przesyłką pocztową rocznie rs. 10, kwartalne rs. 2 kop. 50. Abonenci rocznie otrzymują ALBUM złożone z sześciu wielkich fotodrukowych portretów Marceliny Kochańskiej, Pauliny Luceli, Stanisława Moniuszki, Władysława Mierzwinińskiego, Adama Asnyka i Jana Matejki.

Adres Redakcji: Senatorska 18 w Warszawie.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 27 grud. (8 styc.) na rynku w osadzie Strykowie na sprzedaż 13 sztuk bydła z rogacizny, od sumy 275 rs.

— 28 grud. (9 styc.) na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu za sumę 350 rs.

— 27 grud. (8 styc.) na rynku osady Nowe-Miasto w p-cie rawskim na sprzedaż 22 krów po 30 rs. sztuka.

— 2 (14) styc. w kancel. leśnictwa Gidle we wsi Niesulewie na sprzedaż drzewa wyrąbanego na lin-jach.

— 28 grud. (9 styc.) na rynku m. Łasku na sprzedaż powozu i koni.

— 31 grud. (12 styc.) w kancel. gminy Łękowa na 3-ich letnią (1885/6) dzierżawę połowania na gruntach osady Grocholice.

— 14 (26) styc. w leśnictwie Gidle na sprzedaż drzewa w 26 obrębach.

— 14 (26) styc. w magistracie m. Petrkowa na dostawę artykułów spożywczych i innych produktów dla szpitalu S-tej Trójcy i żydowskiego, a także dla domu ochrony starców w m. Petrkowie w ciągu 1885 roku.

OGŁOSZENIA

Istniejące
ZAKŁADY

od r. 1818
MECHANICZNE
obecnie pod firmą
**Bormann Schwede
& Temler**

w Warszawie Srebrna № 14,
polecają się do kompletnej
urządzeń lub przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI
i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządzeń powyższa
firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane
maszyn wysyłamy na żądanie.
Najnowsze aparaty działające bez przerwy
z regulatorem do pary systemu *Bor-
manna*.

(R. i Fr. 13,339) (26-1)

W majątku *Biata-Biotna* odległym
od szosy wiorst dwie, od stac. Myszków
i Zawiercia mil trzy, jest do sprzedania

sześć włók lasu

sosny i dębu 80, 100 i 120-letnich.
Wiadomość na miejscu, stac. pocztowa
Pradła. (3-3)

UDZIELA SIĘ
korepetycji do klas niższych
Wiadomość w Redakcji (0-7)

Do dzisiejszego nume-
ru dołącza się arkusz
6 powieści p. t. „Złote Noże”.

W m. Łodzi założoną została przy ul.
Piotrkowskiej w domu *Rosena*

LECZNICA PRYWATNA

dla chorób: skórnych, gardła-
nych, wenerycznych, kobie-
cych i chirurgicznych. Godzi-
ny przyjęcia: choroby kobiece i dzieci-
ne od 9 — 11 z rana. *Specyjalne
przyjęcie:* choroby gardła (*Lar-
yngoskopia*) cewki (*Endo-
skopia*) (*Trypper*) choroby uszu (*O-
toscopia*) i nosa (*Rhinoscopia*) od 3—5
po południu. Łóżka stałe. (7-3)

Potrzebna jest zaraz

kobieta do sklepu wiktuałów

na wsi. Wymagane będą świadectwa
dawniejszych obowiązków. Tamże znaj-
dzie miejsce *wiejska gospodyni*.
Wiadomość w Kociołkach przez Wadlew.
(3-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alai.

Sprzedaje węgle w dobrym gan-
tunku z dostawą do drwalni po ce-
nie: Korzec grubego wagi 240 zł.
kop 85.—Czożyła się w koszach
1/2 korecowych wagi 130 zł. Na miarę
w skrzyniach zamkniętych przez
magistrat warszawski opieczeto-
wanych po 5, 10 i 20 korecy, po
88 kop. Na całe wagony z dostawą
przed drwalnią, po cenach od-
powiednich do cen kopalnianych.
Węgiel kowalski korzec po k. 70.
Koks najlepszy zagraniczny pud 25
z. (franko skład). Drzewny węgiel
kurzony korzec rs. 1. W składzie
sprzedaje się każda ilość. Zwózki
węgla obcego dopełnia po rs. 5 za
fur mankę od wagonu.
Zamówienia wszelkie należy robić
w składzie z góry opłacając.
(13-12)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na
resorach i konie.

Zamawiać można w składzie węgla
Włod. Sapińskiego, na rogu
alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu
i stajniach tegoż, w domu W-go *Golem-
bowski*, ulica Kaliska wprost Poczty.
Karety i powozy na wesela, chrzty, po-
grzeby. Na spacerki—wynajmują się na
godziny. Na balach publicznych na kur-
sa. (13-2)

OSTRZEŻENIE!

My niżej podpisani, podajemy do wia-
domości tak władzy administracyjnej,
jako też sądownej i interesantów, aby
nie wchodził w żadne umowy z p. *Ży-
żewskim*, ogłaszającym się prawnym
dzierzawcą Antoniową, gdyż akt posia-
dany uważać prosimy za żaden, z po-
wodu niedotrzymania warunków naby-
cia przez p. *Bronisława Hoffman* z *To-
maszowa*. *Henryk Ossowski*
(2-2) *Aniela Ossowska*.

Do sprzedania
w Warszawie

POSESYJA

przy rogu ulic *Żorawiej* i *Krucej* № 13,
składająca się z dwóch numerów hypo-
tecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej
przeziętności 6088 łokci kwadratowych—
bez pośrednictwa osób trzecich.—Wia-
domość u W-go *Kobosko* w „*Pet-
trokowie*” w domu W-go *Stron-
czyńskiego*. (10-6)

Sam tylko wiec-hrabia pozostał objętym.
 Są ludzie oddarzeni dziwnie przenikającym spoj-
 rzeniem, ludzie, którzy pomimo nalozonej maski, po-
 ny łyzy blizszczyły.

Pani de Boistrudan westchnęła, w oczach Hele-
 milczenie zaplanowało w gabinecie margrabiny.
 Jerzy nie odpowiedział nic; przez chwilę ogólne
 ronkowe kolumny, otaczającego jej szyję.

ta Helena, której twarz stawała się bledszą od ko-
 — Co pan chcesz przez to powiedzieć?—zawoła-
 umiera!

gdzdy jeden rozwiła się w pełni, a drugi... zlamany...
 mogło... dwa kwiaty nie mogą do siebie być podobne,
 pełen smutku na Helene,—złudzenie długo trwać nie
 — Zresztą,—mówił dalej Jerzy, zwracając wzrok
 jomości znać pp. Talbot.

dumy,—raz też jeszcze powtarzam, że nie mam przy-
 nu — odpowiedział wiec-hrabia z pewnym odwieciem
 — Z przykrością przychodzi mi odmówić go pa-
 stem. Wiele też zależało mi na zdaniu pana.

wprowadzona tym prawdziwie cudownym podobień-
 wydało mi się że miłość nawet mogłaby być w bład
 ze widzę Ellen—i dziwna myśl ogarnęła mój umysł:
 Boistrudan doznałem zawrotu głowy... zdawało mi się
 Chciałem właśnie dodać, że składając ukłon panie de
 tak, jak pan odwołał się przed chwilą do mojego...
 — Aby odwołać się do panańskiego świadectwa,
 odbywałem podróż. Dlaczego pan się o to pyta?

pani; wtenczas zaś, kiedy one przebywały w Paryżu, ja
 hr. Henryk—nie miałem też sposobności spotkać tych
 — Bardzo krótko — odpowiedział z niechęcią
 czas jakis Baltimore?

— Wiec-hrabia wspominał nam, że zamieszkiwał
 nagle do wiec-hrabiego.

knosć może i... druga ta sama, — dodał zwracając się
 samo imię... ten sam wiek... ten głos... ta sama pię-

dział mu:
 — Dobrze; ale wtedy gdy odzyskamy majątek.
 Albert prosił go o rekę córki; on zaś odpowie-
 majątku.

postanowił wyjechać do Kalifornii w celu zrobienia
 Pan Talbot zrujnowany podał się do dymisji.
 zachwiało kredytem całej Stanów Zjednoczonych.

miesz Ellen stracił majątek skutkiem bankructwa, które
 — Rodzina Talbotów była bogatą, lecz ojciec
 niej jedynie.

leny, jakkolwiek przekonana ona była, że mówi dla
 — Mój Boże—rzeka, łatwo poocieszająca się mar-
 wszytko.

urywanym głosem Helena — choć... pragnę wiedzieć
 — Ależ przecie panie... proszę... — zawołała
 czy sobie, abym dalej opowiadała...
 swą narzeczoną... jeżeli panna de Boistrudan nie ży-
 poznałem hrabiego Alberta i anioła, którego nazwał
 tak wielkie sprawio wrzenie... Tak daleko od kraju
 — Nie spodziewałem się, aby opowiadanie moje
 Przerwał milczenie.

Gorzkimi uśmiechami przemknął po ustach Jerzego.
 wszyscy.

gadł, że ten ostatni silniej jest może wzruszony niż
 Leslie. Spojrzał ukradkiem na wiec-hrabiego i od-
 w salonie margrabiny: tym człowiekiem był Jerzy
 Człowiek, takim spojrzeniem oddarzony, znajdował się
 ją godność ambasadorów i dygnitarzy politycznych.
 nych zdolności dyplomatycznych rzadko kiedy piastu-
 skrytysze tajniki; ludzie tacy jednak, pomimo wrodzo-
 trafia zglądzić duszę ludzką, wyczytać w niej naj-

nia. Przeszedł granice państwa austriackiego i udał
 się do Paryża. Dobra jego skonfiskowano.

Hrabia Albert z uniesieniem mówi zawsze o Pa-
 ryzu; on też podał mi myśl przepłynięcia morza i po-
 znania stolicy.

W Paryżu jednak, hrabia nie zajmował przy-
 należnego mu stanowiska. Z Węgier wywiózł nie-
 wielką sumę oszczędzonych pieniędzy; wkrótce też
 ujrzał się bez grosza. Wówczas udał się po radę do
 dawnego przyjaciela swej rodziny.

— W jaki sposób mógłbym tu zarobić na ży-
 cie?—zapytał.

— Powiedz naprzód, co umiesz? — odpowiedział
 generał.

Stary przyjaciel był generałem. Dlaczego zre-
 sztą nie miałbym wymienić jego nazwiska, kiedy pozna-
 jomil mnie z nim list polecający hrabiego Alberta?
 Przyjacielem tym był generał O'Brien, któremu wi-
 nien jestem zaszczyt znajdowania się w towarzystwie
 państwa.

— Dobrze, już dobrze! — zawołał generał, — ten
 dodatek wcale niepotrzebny.

Zwracając się potem do margrabiny, zawołał z
 uśmiechem:

— Piękna pani, proszę tylko nie sądzić, abym i
 ja umiał opowiadać powiastki, bo dalibóg tego cudu
 dokazać bym nie potrafił.

— Hrabia Albert—ciągnął dalej Leslie—powie-
 dział generałowi, że jest cztery razy doktoryzowany;
 generał potrząsnął głową i zapytał:

— I co jeszcze więcej umiesz?

Młody człowiek milczał zmieszany; generał dodał:

— Wy bursze Niemiec lubicie pojedynki; czy
 mógłbyś uczyć fechtunku?

— Pani! jestem szlachcicem -- odpowiedział
 Albert.

ca, powracał przededniem. Hrabia nieraz słyszał in-
 dyjanina mówiącego:

Kości ojca mojego są czerwone.
 Znaczyło to, że znów jeden z golden dagger'ów miał
 głowę strzaskaną, stojąc na warcie lub śpiąc w swoim
 hamaku i, że Towah krwią jego skropił groby swych
 przodków.

Od wschodu do zachodu słońca Towah i Lilla
 pracowali wspólnie z Albertem. Rzeka miała już stawi-
 dła, osmeet tarcie schło na słońcu. Hrabia i jego pomo-
 cnicy wkrótce mieli zbudować maszynę, która nie bę-
 dąc doskonałą, niemniej użyta być mogła i czyściłaby
 wcale nieczyste złoty piasek znajdujący się w obfitości.

Jednego poranku Towah zawiesił swój łuk mów-
 wiąc:

— Ostatni!

Następnej nocy spał na suchych liściach w sza-
 lasie.

Ale nieprzyjaciel odkrył jego ślady. W kilka
 dni potem golden dagger'zy zaczęli krążyć około
 schronienia.

Towah otoczył go okopami z pni drzewa, w któ-
 rych przebił strzelnice. W szałasie mieliśmy trzy
 karabiny i prochu podostatkiem. Wtenczas to hrabia
 w inny jeszcze sposób umyślił się zabezpieczyć. Wyko-
 pał w pewnej odległości dół w ziemi, opodał od for-
 teczki i w nim zakopał znaczny już owoc swej pracy.
 Dół był przykryty tak, że żadną miarą nie
 można było znaleźć go na oslep—gdy miejsce obrosło
 trawą, można go było odszukać zaledwie przy pomocy
 bussoli i pewnych informacji.

Jeżeli spotka mnie nieszczęście — rzekł hrabia
 Albert do Towaha i Lilli—wyciągniecie linię sznurem
 od szałasu do środka zastawu; potem z bussolą udacie
 się do stóp Żołnierza (żołnierzem nazywano wysoką
 białą skałę stojącą o dwieście kroków na zachód sza-
 lasu a podobną zdaleka do żołnierza). Stanąwszy pod

— Az nadto dosyć na to, aby się przekonać, że nie mogło być nigdy równie uderzającego podobieństwa... jak to, które pomiędzy paniami zachodziło tożsamość.

— Znales pan Ellen? — zapytała młoda dziewczyna.

— Nie myliasz się pan — odpowiedziała zimno młoda dziewczyna — Ellen Talbot pisala do mnie z Baltimore i wspominała o hr. Alberte... Co zaś do podobieństwa sobie, zeszły zimą 1846 r. przepędzili w Nicei; a było to właśnie w roku 1846.

— To prawda; zafawalizyśmy nawet, że przed ojazdem do Ameryki, nie mogliśmy uściśnić pani Talbot i jej siostry córki.

— Zdaje się, że panna de Boistredan musiała coś o nim słyszeć — rzekł z cicha wice-hrabia Henryk.

— Nie miałam się pan — odpowiedziała zimno młoda dziewczyna — z nią wcale nie spotykałam się.

— Zdaje się, że panna de Boistredan musiała coś o nim słyszeć — rzekł z cicha wice-hrabia Henryk.

— Nie wiem, czy dwie rozdane siostry mogłyby kochać się więcej jak my — zawolala za izami w oczach Helena.

— Ale jakże się to stało, że nie słyszeliśmy ani słowa o tym sławnym hrabi Alberte, widując się co-dziennie z Talbotami, — mówiła margrabina.

— Ten sam kolor włosów co u Helenki, — rzekła margrabina — toż samo imię, tenże sam prawie głos... podobieństwo tak uderzające, że brano je po-wszędzie za dwie siostry.

— W wieku Heleny...

— Słieszna blondynka... — dodała panowie.

— Ależ tak — zawolano, — młodzinki dziewczęce Kongresu.

— A to szczeżółki! — zawolala margrabina — prawi wdzawy romans... przypominacie sobie zapewne panię Ellen Talbot, tu, w tym pokoju, jedną z córek członka swego pomieszkania.

— A to szczeżółki! — zawolala margrabina — prawi wdzawy romans... przypominacie sobie zapewne panię Ellen Talbot, tu, w tym pokoju, jedną z córek członka swego pomieszkania.

— A to szczeżółki! — zawolala margrabina — prawi wdzawy romans... przypominacie sobie zapewne panię Ellen Talbot, tu, w tym pokoju, jedną z córek członka swego pomieszkania.

— I ja nim jestem, mój panie — rzekł generał — i to szlachcicem tego samego herbu co olbrzym Darmid O'Brien, mój pradziad, wice-król Irlandyi; nie przeszkadzało mi to jednak po upadku don Miguela w służbie którego zostawałem, dawać tu, w Yokey klubie, lekcye robienia szpada...

Stary generał pogroził Jerzemu Leslie, ku wielkiej uciechu zgromadzonych.

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece Jerzy — zawołał, — zamierzałem umieścić to w moich pamiętnikach, a ty ukradłeś mi cały rozdział...

To pewna, że jestem prawnikiem władcy, mającego szesnaście stóp angielskich wysokości; znajdziesz jego miarę w domu aldermana w Galwaji... A i to prawda, że za pieniądze dawałem członkom Jokey klubu uderzenia pretiem irlandzkim... ale słuchaj no Jerzy, jeżeli jeszcze choć słówko pinsniesz o mnie, porachujemy się ze sobą.

— A więc powiedz sam, drogi przyjacielu, jaką radę dałeś hr. Albertowi?

— Słyszałem go grającego na fortepianie, — rzekł generał. — Rzekłem i to rzemiosło w Paryżu; zeszły nut więcej wart niż cztery dyplomy... bierz się do rzeczy... A teraz Jerzy dosyć już o tym przedmiocie.

— Hrabia Albert, poszedł za radą generała i aby zapracować na życie, zaczął dawać lekcye muzyki — opowiadał dalej Jerzy Leslie. — Przybył do Paryża z sercem wolnym; miał je postradać wkrótce, poznawszy Ellen Talbot, amerykańkę, uczennicę swoją.

Zdaje się, że przeznaczonem było, aby opowiadanie Jerzego Leslie co chwila było przerywane.

Nazwisko Ellen Talbot wywarło wielkie wrażenie w gabinecie margrabiny.

Wice-hrabia de Ville'r zdrzał tak widocznie, że generał zapytał go głośno, czy nie czuje się słaby?

Margrabina klasnęła w dłonie, a Helena zbladła

Przejeżdżając przez Waschingtton pan Talbot miał zajęcia z pewnym stronnikiem handlu murzyna-mi, który mu wyrzucił jego opozycyję w kongresie. Tam, dysputując z bronią w ręku, pan Talbot utracił życie w nieczym pojedynku amerykańskim, podobnym raczej do morderstwa.

Hrabia Albert powrócił do Baltimore'y, uściśnając miss Ellen i jej matkę, mówiąc:

— Jąde sam, wrócić bogatym, czekając na mnie. Hrabia Albert odbył też samą drogę, którą wice-hrabia w swym opowiadaniu opisał.

Nie miał jednak żadnego towarzysza.

Przebył hantach śnieżysty o dwie lub trzy mile na północ od Golden-dagger i zaczął poszukiwać złota. Dyplomy jego, niepotrzebne w Paryżu, tu wielką odkrył kilka żył złotodajnych. Mysł jednak doby-wania ich samemu, przerzucił go.

Wyrzował kartę swego klejmu, zredagował notatki i stał się właścicielem odkrytej przez siebie żyły, o tyle pewnym, o ile to być może w kraju, gdzie drabiażowe, ścisłe i krótkowzroczne wykonanie litery przeważył waga, wależy waga z barbarzyńską siłą piśmi, brutalną siłą mocniejszego.

Chodziło przedewszystkiem o zbudowanie pompy ssącej i tamy, którąby wstrzymywała wody z Torren-to Santo wpadającej do rzeki Lewis.

Zwałenie pierwszego klejmu, pokaleczyło białe ręce hrabiego; często też padał smiertelnie wychwyzony obok piły, która miała mu zdobyć stopy złota.

Po tygodniu, zbudował sobie niedźny szałas z gąbi, uzwałił ognisko zastawione od deszczu, dla bezpieczeństwa zwieryny.

Narzędzia jego były niebezpieczne i złe, bron miał za to dobra.

Jednego dnia, pracując przy świetle księżycy aby

zbudować upust, usłyszał wystrzały karabinowe na południe swojego klejmu. I ujrzał indyjanina uzbrojonego w siekiere, broniącego kobiety białej od napaści trzech bandytów, których wziął za Meksykanów.

W podobnej okoliczności zwyczaj każe nie mieszać się do sprawy.

Zasada „każdy dla siebie” panuje despotycznie w kraju złota.

Hrabia Albert jednak położył trupem jednego hultaja, a dwóch drugich zmusił do ucieczki.

Zraniony indyjanin przycołgał się na kolanach i ucałował jego nogi. Od tej noey, Towah Paniawczyk był sługą i niewolnikiem hrabiego Alberta.

Indyjanie umieją mścić się, ale też i kochać umieją.

Hrabia Albert stworzył szałas swój Towahowi i Lili jego towarzysze. Lilla była młodą i piękną hiszpanką, zaślubioną Towahowi podług obrządku chrześcijańskiego.

Od indyjanina dowiedział się Albert, z jakimi ludźmi miał utarczkę. Byli to golden-dagger'zy.

Towah opowiedział mu o upadku swego pokolenia i morderze, z którego sam jeden ocalał.

Szczególną okolicznością, dowodzącą z jaką szybkością wszystko się zmienia w tym kraju, jest to: iż zaledwie dwa lata upłynęło od rzezi panów, a już w obozie golden dagger'ów pozostało zaledwie czterech sprawców morderstwa. Część z nich wydalila się, powodowana nieustającą żądzą ruchu i zmiany miejsca, ogólnie panującą w Kalifornii; siekiera Towaha zboczona była krwią powstałych.

Towah prawdziwym był indyjaninem. Dopóki pozostał jeden członek ze sprawców rzezi w obozie, dogopoty żadnej noey nie przepędził w szałasie hrabiego. Wychodził razem z żoną przed zachodem słoń-